MARZEC

Świat Kobiecy

Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 — NR 5

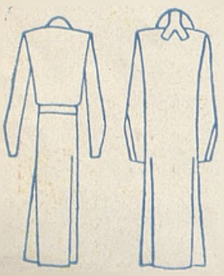


Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.





3532 Suknia dla dziewczynki z modnej wełny w delikatną kratkę o prostym kroju zbluzowanym. Wstawiane części plisowane rozszerzają spódniczkę. Plastron i kołnierz z riuszkami z płócienka.
3533 Spódniczka dla dziewczynki z zielonej wełny w ukośne prążki; model ozdabiają szerokie kontrafałdy i baskinka. Bluzka koszulkowa z plastronem.
3534 Sukienka z wełnianego rypsu. Górna część, zbluzowana i wykończona paskiem, przyszyta do spódniczki. Przybranie z białej piki.
3535 Luźna sukienka ze szkockiej wełny. Wzdłuż przodu kontrafałdy; kołnierzyk do prania.
3536 Sukienka z wełnianego rypsu o prostym kroju; przybranie z dwubarwnych plis.
3537 Uroczy ensemble dla małych dziewczątek. Bolerko bez rękawów, spódniczka we fałdy z zielonego wełnianego rypsu. Bluzka koszulkowa z białej krepy chińskiej.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:

3530 Urocza suknia wiosenna z jasno-zielonej wełny. Młodociany prosty krój z ukośnem zapięciem, podkreślonem guziczkami. Biała płócienna kamizeleczka z kokardką w kształcie motylka.
3531 Szykowny komplet wiosenny z lekkiej wełny. Materjał w poprzeczne pasy, ułożony w kontrafałdy. Oryginalnie ułożona plisa wokoło wycięcia. Długi gładki płaszcz o prostym kroju. Wyłogi z materjału sukni.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 5 — ROK XI — WARSZAWA — LWÓW — 1 MARCA 1931 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

O wiosennym kostjumiku — marzy każda z nas. Nie musi to być zaraz drogi, poważny kostjum — nie, wystarczy zgrabny, tani kostjumik, lekki, wygodny, a przedewszystkiem do twarzy. Jednolity lub kombinowany, z uroczą a praktyczną bluzeczką, czasem z dżemperkiem lub kamizelką. Wszystko to można łączyć z kostjumikiem, co w rezultacie wypada na korzyść nietylko urozmaiceniu, nietylko urodzie, ale i — kieszeni. A to taki ważny i decydujący argument w dzisiejszych czasach!



Fantazyjne kostjumy — przeważają, prawdopodobnie ze względu na możliwość użytkowania różnych rzeczy z posiadanej już garderoby. Mamy np. ładną spódniczkę czarną czy też jakiegokolwiekbądź innego koloru i jakąś bluzkę — wystarczy uszyć luźny żakiecik z paskiem lub bez — z kołnierzem lub bez — i oto wiosenny kostjumik gotów. Jeśli mówimy o fantazyjnych kostjumach, nie należy rozumieć, że muszą być ekscentryczne. Przeciwnie, dziewczęco proste. Jest w nich jedynie swoboda kombinowania kolorów i gatunków materjałów w zastosowaniu do poszczególnych części kostjumu.

Żakiecik bez kołnierza — jest teraz częstym modelem. Wykładamy nań kołnierz bluzki, lub uzupełniamy małym szalikiem. Nosimy z paskiem lub bez paska.

Żakiety wzorowane na kroju tailleur — mają zwykle szerokie wyłogi, skośno zacinane kieszenie, a zapięte jak smoking lub też zupełnie otwarte.

Kamizelki kostjumowe — wkładane na bluzkę, są zawsze bez rękawów i muszą być w wycięciu żakietu zprzodu dobrze widoczne. Wymaga tego szyk.

Bluzka z baskinką — noszona po wierzchu, przeważa przy wiosennych modelach. Musi być, oczywiście, nieco krótsza od żakiecika, by nie wyzierała z pod niego przy ruchach.

Zapięcia bluzek — są najrozmaitsze: zprzodu na guziki od góry do dołu, zboku, zawijane, skrzyżowane — a wszystko zależnie od charakteru kostjumu.

Wełniane bluzki i dżempry — są z wiosną niezbędne. Wykonane z miękkich materjałów, z flanelki, kaszmiru, jerseyu. Wszystkie te gatunki można otrzymać w gładkich i wzorzystych wyrobach, i dobrać zależnie od potrzeby jak i gustu. Na dżempry najlepszy jest trykot tkany we wzór i bezwzględnie z paskiem. Dżemprów bez paska już się nie widuje. Wycięcie u szyi skąpe, a maleńka chusteczka zgrabnie udrapowana nadaje dżemperkowi dużo wdzięku.

Bluzki czysto sportowe — wykonywane są z trykotu i mają krótkie rękawki. Są one noszone również do sportowych kostjumów.

Zapowiedź półdługich rękawów — ucieszy niejedną z pań. Sięgają one do łokcia i zakrywają tę często najniekorzystniejszą część ramienia. Rękawki nie są wąskie, lecz kloszowo krajane i rzucają obfite fałdy niby pelerynka. Przeznaczone są do lekkich sukien i żakiecików jedwabnych, a zatem dopiero w lecie staną się popularne, jakkolwiek już teraz pojawiły się strojniejsze toalety popołudniowo-wieczorowe z takiemi rękawami. Przy letnich kostjumach, do których luźne żakieciki są nadal modne, noszone będą suknie bez rękawów, a żakieciki z powyżej opisanemi półdługiemi rękawkami. Najczęściej będą żakieciki w kontrastowo odmiennym kolorze, np. do żółtej sukni żakiecik niebieski w odcieniu indygo, do białej trawiasto-zielony lub rubinowy, do beige w jaskrawo turkusowym i t. p. W tem miejscu zaznaczyć trzeba, że jaskrawe barwy rażą nieco na ulicach miast, ale w miejscowościach kąpielowych i nad morzem dobrze wyglądają. Ostrożnie zatem z doborem barw toalet w mieście.

Kostjumiki przeznaczone na plażę — a noszone cały dzień obok kostjumów kąpielowych, składają się z żakiecika, bluzki bez rękawów i z bardzo szerokich spodni lub szerokiej i krótkiej spódniczki. Wkłada się dla odmiany raz spodnie, raz spódniczkę. Olbrzymi kapelusz kalabryjski i duża, pojemna torebka są niezbędne przy takim kostjumie. Z kolorów znajdują zastosowanie wszystkie modne w kontrastowem, rzadziej jednolitem, zastosowaniu. Materjały gładkie i wzorzyste: tussor, płótno jedwabne, crêpe de Chine.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

DO CZEGO WŁAŚCIWIE SŁUŻY KULTURA CIAŁA

2)

TRUDY utrzymania rodu ludzkiego są chyba pracą równie ważną i doniosłą, jak całokształt pracy zarobkowo-społecznej mężczyzny. Gdy do tego przychodzi praca około utrzymania gospodarstwa domowego w ładzie, a nierzadko i zarobkowa, musimy przyznać, że kobieta jest dwa razy więcej obciążona obowiązkami w porównaniu z mężczyzną, a o ile pracuje zawodowo, trzy razy więcej. Tendencja bagatelizowania wartości zajęć i obowiązków kobiety, obniżania jej pracy zawodowej znana jest oddawna, ale obecnie znajduje się już w okresie przemijania, czego dowody mamy w dziełach higjenistów i socjologów. Oni to zwrócili uwagę na intensywniejsze zużywanie się organizmu kobiecego, a co za tem idzie na tem pilniejszą potrzebę propagandy kultury ciała wśród kobiet. Są bowiem zdania, że zdrowie i sprawność fizyczna wyłącznie mężczyzny nie zapewni doskonałości rasie ludzkiej, o ile zarówno i kobieta nie posiądzie pełni sił.

Kultura ciała polega przedewszystkiem na znajomości wymogów higjeny, opiera się zasadniczo na czystości, świeżem powietrzu i ruchu, na świadomem, czujnem i celowem odsuwaniu szkodliwości a zdobywaniu najkorzystniejszych warunków dla rozwoju ducha i ciała. Bo i to już raz uświadomić sobie trzeba, że kultura fizyczna musi iść w parze z kulturą intelektualną, i że niewolno zaniedbywać jednej a wywyższać drugą.

Jednak mimo wszelkich dotychczasowych usiłowań popularyzatorów tej gałęzi wiedzy, znajomość jej zasad nie przeniknęła jeszcze u nas do wszystkich warstw ludności. Nawet w sferach inteligencji dostrzegamy duże braki; np. jej pojęcia o czystości, o świeżem powietrzu i ruchu, o odpoczynku i rozrywkach nie są równoznaczne z wymogami higjeny. To znaczy — inną miarą mierzą te rzeczy higjeniści, a inną laicy.

I tak: powierzchowne usunięcie brudu nie może mieć pretensji do czystości w idealnem pojęciu — w przewietrzonym pokoju nie musi być świeże powietrze — wielogodzinnej krzątaniny przy gospodarstwie domowem nie można uważać za wystarczający ekwiwalent ruchu fizycznego.

Następnie, do szkodliwości jakie przynosi organizmowi ludzkiemu życie w ośrodkach cywilizacji, dołącza się brak zrozumienia dla roli i znaczenia odpoczynku i rozrywek, oraz dla ekonomji ruchów.

Nie mamy czasu na odpoczynek, na rozrywki. Albo obywamy się bez nich zupełnie, albo znów kosztem odpoczynku dostarczamy sobie rozrywek, kosztem rozrywek pozwalamy sobie na odpoczynek.

Jeśli np. po chwilach odpoczynku — po odpoczynku w naszem pojęciu, t. j. po bezruchu, leżeniu, nawet śnie — wstajemy znużeni, oznacza to, że odpoczywaliśmy niewłaściwie. Czyli, że nie znamy sztuki odpoczywania, nie umiemy wyzyskać tych chwil w pełni, nie rozumiemy, że sam spokój fizyczny, bezwład członków nie musi być zarazem odpoczynkiem mięśni, a już najmniej władz umysłowych.

Pełny odpoczynek, regenerujący ciało i ducha, wymaga całkowitego unieruchomienia mięśni, kompletnego zwolnienia ich napięcia, następnie uciszenia niepokoju myśli i nerwów, przy jednoczesnem oddychaniu świeżem powietrzem. Wprawdzie zwolnienie wszystkich mięśni jest znacznie trudniejsze od ich napięcia, a uciszenie niepokoju wewnętrznego jest jeszcze większą sztuką wymagającą długich ćwiczeń i siły woli — o ile dar ten nie jest wrodzony — ale dopiero w takich warunkach może być mowa o prawdziwym, pełnym odpoczynku. Ma to być coś w rodzaju wyłączenia lampy z kontaktu elektrycznego. Zgasła — nie funkcjonuje. Podobnie mięśnie, nerwy, życie mózgu, wszystko zastygnąć powinno w chwilowym bezruchu. Kwadrans spędzony w takich warunkach przyniesie organizmowi więcej korzyści, aniżeli cała noc nieprawidłowego odpoczynku. Zrozumiemy to jasno dopiero wtedy, gdy się przekonamy, że bezruchu ciała, nie możemy identyfikować ze zwolnieniem napięcia mięśni.

Znaczenie ekonomji ruchów jest kwestją pierwszorzędnej wagi.

Najlepiej zacząć od kontroli codziennych czynności i dla każdej z nich wynaleźć ruch wymagający najmniejszego wydatku sił. Zatem postawa, chód, trzymanie się przy pracy, podczas siedzenia, pisania, ubierania się i t. d. Sprawdzać wszystkie zbędne gesty i napięcia mięśni, a wprowadzać w ruch jedynie te mięśnie, które są niezbędne do wykonania danej czynnońci.

W ten sposób można uniknąć nadmiernego szafowania siłami, częstych przemęczeń i wyczerpania, t. j. stanów, które jednocześnie sprowadzają depresję moralną.

Szukamy nieraz bezskutecznie jej przyczyn, źródeł skąd się wywodzi nasza skłonność do nagłych zniechęceń i odpływów energji, do przygnębień, apatji i braku ochoty do czegokolwiek wogóle.

I zwykle mówimy wówczas: ogarnęło mnie to właściwie bez żadnego powodu, nic mnie złego ani przykrego nie spotkało, a jednak —

Otóż nie bez powodu, bo jakiś zawsze istnieje, tylko my go niezawsze odszukać potrafimy.

Najczęściej zaś powodem tych, pozornie niczem nieusprawiedliwionych, stanów psychicznych jest brak pełnego odpoczynku fizycznego, połączony z wyczerpaniem władz umysłowych, które nawet we śnie pracują, trudzą się i przemęczają.

Fizyczne i moralne obowiązki kobiety około rozwoju rodu ludzkiego, wychowania i utrzymania go w sprawności fizycznej i umysłowej są wielostronniejsze i bardziej skomplikowane od zadań mężczyzny. Z tego samego już więc wynika, że ciało kobiece potrzebuje zdwojonych co najmniej starań i troskliwości. Przytem całe jej życie fizjologiczne jest znacznie uciążliwsze, wyczerpujące i mogące każdej chwili narazić na rozmaite szkodliwości lub niebezpieczeństwa.

A wreszcie i to jeszcze pod rozwagę wziąć musimy, iż przy ocenie chociażby samej urody stawiamy liczniejsze wymagania kobiecie, aniżeli mężczyźnie. Żądamy od niej różnych walorów, bez których męska uroda doskonale obejść się może, jak np. piękna karnacja ciała, nieskazitelna cera, bujne włosy, wdzięk ruchów. A są to przecież rzeczy, które wymagają nieustannej pielęgnacji i uwagi.

Mężczyźni znacznie dawniej od kobiet — a nawet i obecnie procentowo liczebniej — oddają się sportom i grom ruchowym na świeżem powietrzu. Czas więc najwyższy, by kobiety powetowały to sobie i naprawiły dawne zaniedbania, może nietyle z ich winy pochodzące, ile z panujących zwyczajów, które wyłączały kobietę z wielu dziedzin życia.

W zastanawianiu się nad przyczynami masowego pędu kobiet do kultury fizycznej powinni mężczyźni wziąć powyższe względy pod rozwagę i słuszność ich ocenić bezstronnie. A zamiast drwić z tych usiłowań, lub w najlepszym razie robić pobłażliwe miny, niechby raczej zachęcali kobiety do pracy nad sobą w tym kierunku.

Kultura ciała bowiem służy przedewszystkiem poprawie i doskonaleniu się rasy ludzkiej bezpośrednio, a pośrednio radości życia i z tego też punktu widzenia należy do obowiązków społecznych, których zaniedbywać nie wolno.

EFEB

DOM OTWARTY — DOM OSZCZĘDNY

2)

Obiecałam zdać relację z owej popołudniowej herbaty, urządzonej stosownie do mojej rady na zagraniczną modłę, to znaczy bez wybryków kulinarnych, któremi grzeszymy w Polsce, a które są tak kosztowne i kłopotliwe, że zniechęcają ludzi do urządzania jakichkolwiek przyjęć, co działa paraliżująco na towarzyskie życie. Otóż dotrzymując przyrzeczenia, wszystko dokładnie i sumiennie opiszę, zaznaczając, że na tej eksperymentalnej herbacie, wydatki ograniczone były do minimum, a zato największe starania i wysiłki odnosiły się do elegancji przyjęcia i zaaranżowania samej zabawy. System ten odbiega tak bardzo od uświęconego zwyczaju, że kosztowało mię to wiele trudu, zanim skłoniłam moich znajomych do zaadoptowania go, co uczynili wbrew własnym przekonaniom, a co gorsze wbrew przekonaniu służby, wskutek czego, zanim się jeszcze goście zjawili, w domu panowało niesłychane zdenerwowanie. Pani domu miała taką tremę, że musiała zażyć bromu, służąca Walerja robiła miny jakby ją brała ochota wybuchnąć płaczem, przyjęta do pomocy pokojówka uśmiechała się ironicznie, a pan domu zazwyczaj obojętny na sprawy gospodarskie i reprezentacyjne, miał oblicze bardzo zafrasowane. Nawet kot krył się po kątach, prawdopodobnie dlatego, aby nie być świadkiem kompromitacji grożącej jego chlebodawcom. Bo proszę sobie wyobrazić, że zaproszono dwadzieścia osób, a nie przygotowano nic więcej prócz herbaty, dwojakiego gatunku kruchych ciastek pieczonych w domu — i sandwichów, składających się z mikroskopijnej kromeczki chleba, obłożonej pasztetem. — Była chwila, kiedy pan domu, wtajemniczony w zawartości tego skromnego bufetu, porwał palto i oświadczył, że idzie do cukierni po pączki i torty.

— Niechże pan da spokój — powiadam mu — to co jest, zupełnie wystarcza. Na każdą osobę wypadają cztery ciastka i cztery sandwiche.

— Ale te ciastka i sandwiche mają rozmiary odpowiednie dla lalek. Przecież to całe przyjęcie jest humorystyczne. Ładnego skąpstwa nauczyli panią w tym Paryżu! Ja wogóle od tego wszystkiego umywam ręce.

— Szanowny panie i przyjacielu, zechciej wstrzymać się od krytyki w sprawach, stojących poza obrębem twej kompetencji. Potężne rogale z migdałami, są dobre w domowem zaciszu albo na podwieczorku u księdza proboszcza; sławetne polskie kanapki, nie zaprzeczam, że bardzo smakowite, ale olbrzymie i tak niesolidnie skonstruowane, że za lada dotknięciem wszystko z nich leci, można spokojnie zjadać u pana Hawełki, albo na forum przyrody po narciarskiej wycieczce, kiedy apetyt ma pierwszy głos, a bezceremonjalność jest wielce stylową. Ale na wytwornym five-o-cloocku niepodobna ugryźć tego mając usta normalnych rozmiarów. Nasze tartinki są właśnie obmyślane na kobiece usteczka.

— A dlaczego pani nie chce aby podać wódkę? Mam dwie butelki doskonałej wiśniówki.

— Wódki nie podaje się popołudniu.

— Każdy chętnie wypije.

— Zupełnie w to nie wątpię. Ale niech ją pan zostawi w spokoju. Przyda się kiedyindziej.

Znękany ten człowiek odwrócił się ode mnie z odrazą, zapalił papierosa i rzucił się na fotel, marząc zapewne o tem, aby już było po wszystkiem. Żeby go udobruchać, zaryzykowałam uwagę:

— Niech pan przyzna, że stół ślicznie wygląda.

— Dla mnie stół wtedy ślicznie wygląda, gdy na nim jest dużo do jedzenia. Ale nie mogę zaprzeczyć, że wam się dekoracja udała. To połączenie czerwonego z żółtem jest bardzo efektowne.

Dekoracja nietylko się udała, ale co najważniejsze, nic prawie nie kosztowała. Stary, zwyczajny biały obrus, ufarbowany na żółto i przykryty koronkowem milieu, mającem wygląd antycznej koronki, dlatego, bo się je przeprało w odwarze z herbaty, co wytwarza silny beige kolor. Dookoła tego milieu, gałązki asparagusa (asparagus sterczy pod oknem w salonie); w pośrodku srebrny kosz (zabytek przedwojennej wyprawy), a w nim czerwone jabłka na mchu i liściach. Do rączki kosza przywiązany pęk mimozy i czerwonych tulipanów, umocowanych szeroką, ponsową wstążką, związaną w szykowną kokardę. Tych trochę kwiatów było jedynym wydatkiem, na jakie naraziło nas przybranie stołu.

Goście proszeni byli na piątą. Godzina szósta, nikogo jeszcze nie ma. Także rodzimy obyczaj. Nie wiem dlaczego niepunktualność tak się u nas zagnieździła. Jest to przecież zdecydowana nieuprzejmość i lekceważenie, przybrane w czepek parafiańskiej etykiety.

Wreszcie pierwszy dzwonek. Zbiera się towarzystwo miłe, chociaż niezbyt z sobą zżyte, trochę sztywne i godnościowe. Tylko dwóch panów nieogolonych, ale za to zajmujących wybitne stanowiska, tylko jedna pani w quasi wieczorowej sukni bez rękawów, z potężną różą przypiętą do paska.

Żółto czerwony stół robi sensację; robi sensację tak wielką, że nikt pozornie nie zwraca nam uwagi i tylko jakiś starszy jegomość, który wiele podróżował, zauważa odniechcenia, że w naszych polskich kwiaciarniach, mają teraz bardzo zręcznych pracowników. Moja przyjaciółka się uśmiecha, bo ona układała kwiaty, a wstążkę wiązałam ja.

Siedzieliśmy chwilę przy herbacie, gdy zjawił się nieoceniony p. B. Jest to człowiek, który wszystkich zna w całem mieście, każdy go lubi i każdy jest łasy na jego humor i kapitalne dowcipy. Rozruszał odrazu całe towarzystwo — nastrój się ocieplił.

W salonie, gdzie podano dodatkowo herbatę przy małych stolikach, gdyż pokój stołowy wszystkich pomieścić nie mógł — grupowała się młodzież, zerkając niedwuznacznie na gramofon. Puszczono go ostatecznie w ruch i pan domu, z ową panią z różą, rozpoczęli nieuniknionego foxtrota.

Stałam na uboczu i obserwowałam towarzystwo. — Tańczono z ochotą, rozmawiano z ożywieniem — nie ulegało wątpliwiści, że wszyscy doskonale się bawią.

Przechodząc obok drzwi prowadzących do sypialni, gdzie dwie panie poprawiały toaletę, usłyszałam następującą rozmowę:

— No, wiesz — nie bardzo się wysilili na to przyjęcie...

Druga dama milczy.

— Pamiętasz jak to u mnie było zeszłym razem? Ale miałam pięć dni roboty — jak przed Wielkanocą.

Druga dama ciągle milczy.

— Swoją drogą, stół wyglądał bajecznie. Jak też Stefa wpadła na podobny pomysł.

Jeszcze nie ma odpowiedzi.

— A jak ci się podoba ta pokojówka, wyglądająca na przebraną gwiazdę filmową?

Pokojówka mi się podoba — brzmi wreszcie odpowiedź — i wszystko inne także mi się podoba. I myślę sobie, że Stefa jest mądra. Ty się napracowałaś jak przed Wielkanocą, wytrzymałaś nas dwie godziny przy stole i tak nas nakarmiłaś, że się potem nikomu ani tańczyć, ani nawet rozmawiać nie chciało. Dlatego — nie gniewaj się — nie bawiliśmy się tak dobrze jak tutaj. Zobacz — dziewiąta godzina i nikt nie myśli aby iść do domu.

Drugą rozmowę podsłuchałam w drodze do domu, idąc za jakiemś młodem małżeństwem.

— Nie ma co mówić — powiada on — to jest naprawdę elegancki dom.

— Ślicznie były podane te rogaliki ułożone w gwiazdę. Muszę to zimitować. Bo wiesz, możebyśmy także urządzili taką herbatę. Dużo to nie musiało kosztować. Jabym nawet jeszcze skromniej wszystko urządziła.

— Zawsze ci mówię, że za wiele rzeczy przyrządzasz. Potem połowa zostaje i temi resztkami karmisz mię przez cały tydzień.

Nazajutrz wpadła do mnie rozpromieniona Stefa.

— Niech żyje paryski system — zawołała już w progu.

— Niech będzie błogosławiony twój pobyt za granicą i twoja propaganda wstrzemięźliwości!

Kamień spadł mi z serca, bo mówiąc między nami, miałam z nich wszystkich największą tremę. A nuż — myślę sobie — stare zwyczaje nie dadzą się przełamać; a nuż będzie fiasco!

Ale pokazuje się, że wszelkiego rodzaju nowatorstwo, wymaga przedewszystkiem odwagi. Jeśli wam jej nie zabraknie, Drogie Czytelniczki, zaoszczędzicie sobie dużo pieniędzy i kłopotów i uratujecie nasze życie towarzyskie, które cierpi na straszliwy uwiąd i grozi nie na żarty zupełnym upadkiem.

RITA REY

POLITYKA NOWYCH MOŻLIWOŚCI

POLITYKA? Nie, bynajmniej nie mam zamiaru mówić o polityce w pospolitem znaczeniu tego słowa, w odniesieniu do życia publicznego, państwowego, społecznego. Myślę o polityce dnia powszedniego, o bytowaniu jednostki ludzkiej, jednostki kobiecej, pociętem na drobniutkie pasemka małych spraw, które jednak w całości tworzą jednolitą linję, nadając życiu jakiś ogólny kierunek i barwę. Niestety, linja ta zbyt często jest tylko linją najmniejszego oporu, polityką bez określonego programu, polityką przypadku.

Jeżeli losy układają się pomyślnie, znośnie, możliwie — wszystko jest w porządku. Gdy zaś zdradliwe życie zawiedzie nas nad urwisko przepaści, na niebezpieczne, podwodne rafy, albo na jałowe obszary pustyni, stajemy w pokorze opuściwszy ręce wobec nieznanej siły, która wydaje nam się nie do pokonania. Dźwigamy ciężary, jakie nam w ręce włoży, nie śmiemy protestować, nie umiemy spojrzeć zgóry, zoddali, na siebie i swój los, zadając sobie samej pytanie nie retoryczne, ale istotne, na które należy znaleźć odpowiedź: „Czy ja *muszę* być nieszczęśliwą?" Nie da się zaprzeczyć, że istnieją sytuacje niedające się zmienić, istnieją bóle ogromne i prawdziwe, jakie trzeba przenieść, przecierpieć, przeżyć od początku do końca, bez możności pomyślenia nawet, że możnaby je z siebie zrzucić przed oznaczonym przez los końcem katorgi. Nie o tem tu będzie mowa.

Ale znamy z życia codziennego niezliczone szeregi osób nieszczęśliwych, zwłaszcza kobiet, które swą wieczną niedolę zawdzięczają swemu własnemu usposobieniu, ściślej mówiąc, swej zasadniczej niezdolności do zmiany. Zmiany kierunku myślowego. Zmiany sposobu postępowania, trybu życia. Zmiany — polityki osobistej. Bierność, w jakiej pozostawała kobieta przez długie lata, przez wieki, nieustanne poddawanie się czyjejś opiece i oczekiwanie zmiany od losu, od ludzi, od Boga, a prawie nigdy od samej siebie, wywarły też na psychice większości kobiet (mówię przedewszystkiem o kobietach dawniejszego pokolenia i tych, które żyją jeszcze przejęte duchem poprzedniej epoki) piętno pewnej bezradności, albo upartego dążenia po jednej linji, bez skłonności do rewizji programu życiowego.

Przypominam sobie pewną wdowę, która po życiu dostatniem i szczęśliwem wskutek tragicznego zbiegu okoliczności pędziła smutną starość w samotności i nędzy. Pozostało jej jednakże z dawnych, lepszych czasów kilkupokojowe mieszkanie, piękne urządzenie, fortepjan, wiele cennych sprzętów. Nieporadna staruszka umarła w niedostatku, nie zdobywszy się nawet na częściową sprzedaż swych skarbów, ani na przyjęcie sublokatora czy sublokatorki do mieszkania. Znam inną osobę, cierpiącą mocno wskutek swych wygórowanych ambicyj. Szuka od szeregu lat posady urzędniczki bankowej, co jednak niełatwe jest do urzeczywistnienia z powodu ogólnej tendencji redukcyjnej, a zwłaszcza jej niedostatecznych kwalifikacyj. Natomiast mogłaby zapewne nieźle zarabiać jako modystka, gdyż nauczyła się kiedyś dla własnej potrzeby szycia kapeluszy. Ale niema sposobu, by ją o tej możliwości przekonać. Ona, córka wysokiego urzędnika, nie może i nie będzie nigdy zarabiała igłą, nie zejdzie do „niższej sfery towarzyskiej". Woli swoją dawną biedę i ambitną bezczynność...

Inna niewiasta, dość daleko już w latach posunięta, jest typową „panną na wydaniu" dawnego typu. Wychowana w wybujałym idealizmie, w apoteozie swego dziewictwa i oczekiwaniu posłannictwa żony i matki, całkowicie do życia i pracy zawodowej nieprzygotowana, widzi w małżeństwie jedyne rozwiązanie ciężkiego problemu zabezpieczenia sobie bytu, mając w tym kierunku bardzo niewielkie szanse. Płynące jak lawina lata i wszystkie niepowodzenia na polu matrymonjalnem nie mogą skłonić nieopatrznej dziewczyny do poszukania dla siebie miejsca na świecie w szeregu pracownic, sobie samym zawdzięczających możność istnienia.

Wszystkie te kobiety cierpią najbardziej dlatego, że wytężając wszystkie swe siły życiowe w jednym kierunku, nie są zdolne do uczynienia zwrotu w inną stronę. Ich polityka nie idzie nawet po linji najmniejszego oporu, przeciwnie, może nawet największego, jest programem niewzruszonego *uporu*, opierając się jednakże na mocy bezwładności. Przypomina mi to zawsze młodą przepiórkę ze złamanem skrzydłem, zamkniętą na zimę w klatce przez jej litościwą opiekunkę. Naiwne biedactwo zraniło sobie główkę, bijąc nią niezmordowanie o żelazne pręty, które nie chciały się rozstąpić.

Istnieją jeszcze inne niedole i nieszczęścia. Karmią się one i rosną nie w atmosferze nędzy, samotności, starości, ale zapuszczają zdradliwe korzenie w bujne, młode istnienia, żyjące w dosycie i blasku — i zaprawiają łzami goryczy ich biały, codzienny chleb, zaćmiewają promienie słońca, odbierają wiarę we własne siły i walory, zatruwają całą radość życia. Czy zawsze Moloch taki godzien jest ceny pożeranej ofiary? I czy zawsze bywa nieuniknioną koniecznością? Bardzo często — nie!

Pewna dziewczyna, obdarzona talentami, urodą, majątkiem, pokochała w zaraniu swoich lat młodego człowieka. „Rzecz ludzka, rzecz dziewczyńska", jak powiada Żeromski. Ale płochy młodzieniec o motylem sercu nie odpowiedział jej uczuciem. Spostrzegłszy co się święci, znikł jej z przed oczu i ożenił się z inną. Sądzicie, że to ją otrzeźwiło? Przenigdy! Śniła o nim w marzeniu podlotka, tęskniła za nim w rozkwicie swoich lat kobiecych, truła się goryczą wspomnień w nadchodzącej jesieni wieku. Trawiła życie na próżnem czekaniu Solveigi, wypatrującej powrotu Peer Gynta, zmarnowała talenty, odmówiła swej ręki wszystkim konkurentom, odpierając namowy jednym argumentem: „Raz w życiu kochałam..." Może taka nieugięta stałość uczuć zasługuje na podziw, na rymy poetów, może jest piękna, a nawet wzniosła, ale przyznajcie — mocno niepraktyczna. Czyż to nie marnotrawstwo ofiarowywać całe życie temu, kto niem gardzi?

Wyjść z zaczarowanego kręgu myśli i uczuć, w jakim przebywało się z lubością, choć w cierpieniu — to rzecz trudna, bardzo trudna. Serce, które kocha, dręczy się czasem nieludzko, ale samo nie chce zapomnieć, pławi się z rozkoszą w swojej męczarni. Aby zwalczyć jego obezwładniającą moc, trzeba dużej siły woli, umiejętności poświęcenia się. Potrzeba nawet — inteligencji. Wyzwolić się z siebie samej, spojrzeć na siebie jak na obcą osobę i tak jakgdyby przeżywane fakty dawno już minęły. Czujemy wtedy jakoś inaczej. A potem przyjdzie dzień, kiedy opadną z ciebie mamiące złudy, a wstanie nowa rzeczywistość. „Oto mam oczy zdrowe — pomyślisz — aby podziwiały świat i zbierały perły doświadczeń. Oto mam ręce żwawe, aby pracowały — oto mam usta młode, aby śpiewały i całowały. Dlaczego te oczy zaćmiewa wciąż bielmo i łza, a usta wymawiają jedno, niegodne imię?"

Przytoczyłam przykłady może skrajne, ale prawdziwe. W codziennem życiu prawie każdej z nas znaleźć można mnóstwo podobnych, chociaż nie prowadzących aż do ostateczności. Niejedna niedola, niejeden ból, niejedno utrapienie dałoby się usunąć, zredukować do minimum, gdybyśmy z ciasnego toru przypadkowości umiały w odpowiedni czas zejść na twórczą drogę nowych życiowych możliwości. Możliwości zmiany — od zrzucenia niewygodnego trzewika, do zmiany zawodu, miejsca zamieszkania, całego programu życiowego.

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA

E W A

KSIĄŻKA O KOBIECIE I DLA KOBIETY

ŻE P. JACQUES CHARDONNE jest jednym z najciekawszych i najsubtelniejszych pisarzy współczesnych francuskich, a jednocześnie jednym z najzagorzalszych krytyków małżeństwa, o tem wiadomo już było z jego dwóch powieści: „*Epitalamium*” i „*Les Varais*”, bardzo interesujących i bardzo wycieniowanych. Ale ostatnia powieść jego, zatytułowana symbolicznie „*Eva*”, dobitniej jeszcze i jaśniej broni tezy, że małżeństwo może być czasem dobre dla wybranych jednostek, ale jako instytucja powszechna dla szarego ogółu najczęściej staje się kulą u nogi zarówno mężczyzny jak kobiety.

Nie podzielając tego zdania, muszę przyznać, że autor przedstawia problemat w sposób oryginalny, chociaż, mojem zdaniem, nie przekonywa czytelnika, a właściwie czytelniczki. Piękna Ewa jest Szwajcarką, która zaślubiła Francuza, mają synów już dość dużych i napozór niczego nie brak im do szczęścia. Mąż ubóstwia Ewę i uważając, że powinien jej strzec od wszelkich przykrości, stara się usuwać z jej drogi wszystko, co mogłoby ją rozdrażnić albo zmartwić. Tak więc np. Ewa czeka na niego spokojnie do wpół do siódmej (we Francji biura zamykają o szóstej), ale potem zaczyna się niepokoić. Wobec tego idealny mąż nie pozwala sobie nigdy zatrzymać się po drodze, ani spojrzeć na prawo czy na lewo i pośpiesza do domu, ledwie zdążywszy się pożegnać z kolegami. Dalej Ewa musi kłaść się spać o 9-tej, bo inaczej nie może zasnąć, a wobec tego i mąż jej musi iść spać o tej samej godzinie. Ponieważ nie może zasnąć, chciałby nieraz wstać i przejść się po pokoju, poczytać, lub zjeść owoc jakiś w jadalni, lecz Ewa budzi się w takim razie i nie może już potem zasnąć, więc mąż jej, choć ona tego nie domaga się wcale, leży bez ruchu i udaje, że śpi, póki nie zaśnie. Dalej Ewa wahała się często, czy iść, czy nie iść gdzieś z wizytą, choć potem była rada, że się zabawiła, czy też rozerwała. Ale mąż jej obawiał się, że ją te wahania męczą, więc zerwał wogóle stosunki towarzyskie i przyjacielskie z wyjątkiem jednego przyjaciela, którego też zresztą prawie nie widywał. Poczem, aby się Ewa nie męczyła zbytnio wychowaniem synów, oddał ich do internatu przy szkole.

Ewa wypowiadała kiedyś marzenia o idealnym domu, w jakim chciałaby mieszkać. Kochający mąż nadszarpnie szczupłej fortunki i zbuduje ów dom na głuchej wsi, gdzie życie jest już zupełnie samotne i dość utrudnione. Przenoszą się tu z Paryża, ale Ewa nudzi się, mizernieje, jest nieszczęśliwa i wyznaje mężowi że znosi tylko wieś szwajcarską. Wobec tego mąż sprzedaje z bólem serca idealny dom i wyszukuje sobie mizerną posadkę w Szwajcarji, gdzie wynajmują malowniczy, ale niewygodny szalet w górach i żyją samotnie. Ewa nie ma żadnej usługi i pracuje ciężko w domu, ale wydaje się szczęśliwą, Nagle zapada poważnie na zdrowiu. Leczy ją i wywozi do kliniki młody doktór, Szwajcar, który znał ją jeszcze panną i interesował się wtedy nią bardzo. Ewa wyzdrowieje, porzuci męża i rozwiódłszy się, wyjdzie za doktora. Dowiadujemy się wtedy, że ona nigdy nie kochała męża i męczyła się z nim, ale była mu wierną przez poczucie obowiązku. Jednocześnie dowiadujemy się również, że mąż jest zdumiony, iż poświęciwszy Ewie wszystko, doszedł do takiego rezultatu, i uważa, że niema nic wspólnego pomiędzy jego Ewą — to jest jego wymarzoną Ewą — a tą, która go porzuciła. Jedyny jego wierny przyjaciel jednak tłumaczy mu, że to wszystko było logiczne, a on sam przychodzi do wniosku, że mu to wszystko jedno.

Prawdę powiedziawszy, mąż Ewy wyświadczył jej tyle „niedźwiedzich” przysług, że trudno się dziwić jej postępowaniu. Pozbawić kobietę przeciętną wszelkiego towarzystwa, odzwyczaić ją od dzieci własnych, skazać na ciągłe życie we dwoje, rozpaczliwie monotonne dla istoty niemającej w sobie samej żadnych celów duchowych, czy życiowych, urzeczywistniać wszystkie jej kaprysy, o których urzeczywistnieniu nie myślała sama... trudno się dziwić, że taka kobieta poczuje się, jak w zaklętem kole, jak w klatce i będzie starać się wyrwać stamtąd wszelkiemi siłami. Zapewne, możemy mówić o niewdzięczności Ewy. Ale przypomina mi to legendę o wcielonym Buddzie, w której Hindusi, uważając jakiegoś nieszczęśliwca za wcielonego Buddę, otaczali go czcią niezmierną, ale jednocześnie zamykali na cztery spusty. Miłość co prawda często postępuje w taki sposób. Skoro cię kocham, bądź takim, jakim chcę cię widzieć. Inaczej mówiąc: Jesteś moim wcielonym Buddą, rób to, co ci każę i bądź kontent, bo inaczej będziesz niewdzięcznikiem!

Byłoby ciekawe, gdyby się tak zwrócić z ankietą do pań polskich, ile z nich zgodziłoby się na los Ewy i co wogóle myślałyby Polki o tym problemacie.

Ale poza treścią fabuły, warto dodać, że ta powieść o kobiecie i o małżeństwie jest jedną z najpiękniejszych i najwytworniejszych powieści współczesnych we Francji. Pełno w niej subtelnych uwag nad życiem i psychologją ludzką, pełno maksym oryginalnych i głębokich, przyodzianych w tak wytworną szatę słowa, że mimowoli przypominają się genjalni styliści XVIII-go wieku francuskiego. Takich „przemyślanych”, mądrych książek mało mamy dziś nawet w literaturze francuskiej i dlatego „Ewa” zasługiwałaby na dobre — naturalnie — tłumaczenie polskie. A że mamy właśnie rocznicę romantyzmu francuskiego, można przypomnieć tu słowa Georges Sand de Balzac'a, że małżeństwo choć jest ono wielce niedoskonałą instytucją, możnaby zastąpić chyba tylko... małżeństwem!...

Co o tem myślą Czytelniczki?

Dr. M. KASTERSKA

OGRÓD DZIECI NIEWIDOMYCH

PROLOG MISTERJUM „ECCE HOMO"

Białym murem ogrodzony ogród z jabłonką pośrodku. Siostra Zakonna w białym kornecie odmawia bezgłośnie pacierze na różańcowych paciorkach i słucha śpiewania płynącego z niewidocznej kaplicy: to dzieci niewidome uczą się hymnu uwielbiającego: „Święty! Święty! Święty!"

SIOSTRA ZAKONNA:

„Kto śpiewa — modli się w dwójnasób."
Śpiew serce Boga naoścież odmyka
dla prośby ludzkiej,
dla wołań grzesznika,
Bo milsza Bogu jest chwała śpiewana.
Ta chociaż z ludzkich grubych warg się zrywa
jak trzejkrólowe kadzidło jest Panu
i jak anielskich chórów jest muzyka

— — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy ptasznicy ułowią słowika
smołą mu ptasie zalewają oczy
ażeby piękniej śpiewał.
Śpiewa z tej omroczy
nad podziw pięknie ptak.
Tak śpiewają właśnie nasze niewidome ptaki.

z uniesieniem:

O Panie! przed oczyma memi skryty tam, w obłoku,
jeśli utrata cielesnego wzroku
taką moc daje wargom uwielbienia Ciebie —
Panie, królu na ziemi władnący i w niebie dziś i na wieki —
błogosławiona niech będzie ślepota,
którą dziecinne związałeś powieki.

Kładzie sobie ręce na widzących oczach i stoi chwilę jak ślepa. Delikatny dźwięk dzwonka przerywa śpiewanie. Bezładny matowy gwar. Wchodzą w Ogród dzieci niewidome jedno za drugiem... jedno za drugiem... Ruchy ich zmechanizowane, kruche i wątłe jak ruchy kukieł.

SIOSTRA ZAKONNA:

Cóż, dzieci, śpiewu nauka skończona?

JEDNO Z DZIECI:

Przerwa jest, siostro, w nauce.
Siostra Magielona
Kazała iść nam tutaj pod jabłonie...

DZIECI:

...Wzmacniają płuca ogrodowe wonie.

INNE DZIECKO:

Mamy posłuchać tutaj, jak świegocą ptaki,
Trzmiele i pszczoły głos wydają jaki.
Jak szemrzą liście na każdej drzewinie
Gdy je potrąci wiatr i po nich spłynie...

DZIECI:

...słuch się wyrabia przez takie słuchanie.

JEDNO Z DZIECI:

...Siostra wie o tem?

SIOSTRA ZAKONNA:

Cóż jeszcze kochanie
robić kazano wam tu wśród jabłoni?

DZIECKO INNE:

Wkońcu
usiąść kazano na murawie, w słońcu
i myśleć w ciszy wielkiej i w skupieniu,
które rozkwita w ślepych powiek cieniu...

SIOSTRA ZAKONNA:

O czem?

DZIECKO:

O Bogu, który dla nas stworzył
Ogród ten cały pomiędzy murami.

DZIECKO INNE:

I podziękować Bogu mamy sami
skruszeni, grzeszni...

SIOSTRA ZAKONNA (błogo):

To znaczy, w nowej uwielbić Go pieśni!

— — — — — — — — — — — — — — —

Chodźcie więc teraz, dzieci,
i radujcie się pięknością waszego Ogrodu,
w którym rajski spokój mieszka.
Możecie tu swobodnie biegać poomacku
po prostych, równogracowanych ścieżkach.
Chwasty są wypielone —
Ciernie są wyżenięte —
Ten świat piękny i dobry mogły stworzyć jedynie
ręce Boga, wszechmocne i święte.

DZIECI:

Siostra widzi ten Ogród, który się tu znachodzi?

SIOSTRA ZAKONNA: Widzę.

DZIECI:

I wtedy, gdy Siostra zamknie oczy
i, jak my, ślepi, poomacku chodzi?

SIOSTRA ZAKONNA (w zachwycie):

Gdy zamknę oczy
widzę go jeszcze lepiej,
zupełnie tak jak wy!

DZIECI: ...co jesteśmy ślepi...

SIOSTRA ZAKONNA:

Siądźmy tu pod jabłonią
i jedno z was, niech dłonią
odczyta Pismo święte,
które w tem miejscu wzięte
powiada ludziom o stworzeniu świata.
O tem, jak Bóg w swojej dla ludzi miłości
świat i co na nim jest
przez sześć dni stwarzał z nicości.
Oto jest Pismo święte.
Czytaj Gabrjelu

Sama z przymkniętemi oczyma cytuje z pamięci:

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię"

DZIECKO ŚLEPE (czytając palcami dalej):

„...a ziemia była niekształtowna i próżna i ciemność była nad przepaścią, a Duch Boży unaszał się nad wodami. I rzekł Bóg: niech będzie światłość. I stała się światłość.

CHÓR DZIECI NIEWIDOMYCH (wygłasza z pamięci):

I widział Bóg światłość, że była dobra.

DZIECKO (czyta): I stał się wieczór i stał się zaranek dzień pierwszy. Potem rzekł Bóg: niech będzie rozpostarcie wpośrodku wód a niech dzieli wody od wód. I nazwał Bóg rozpostarcie niebem. I stał się wieczór i stał się zaranek dzień wtóry. I rzekł Bóg: niech się zbiorą wody, które są pod niebem na jedno miejsce, a niech się okaże miejsce suche. I stało się tak. I nazwał Bóg suche miejsce ziemią, a zebranie wód nazwał morzem.

CHÓR DZIECI NIEWIDOMYCH (wygłasza z pamięci):

I widział Bóg, że to było dobre.

DZIECKO (czyta): Potem rzekł Bóg: niech zrodzi ziemia trawę, ziele wydawające nasienie i drzewo rodzajne czyniące owoc według rodzaju swego. I stało się tak.

CHÓR DZIECI (j. w.): I widział Bóg, że to było dobre.

DZIECKO (j. w.): I stał się wieczór i stał się zaranek dzień trzeci. I rzekł Bóg: niech będą światła na rozpostarciu niebieskiem ku rozdzielaniu dnia od nocy, a niech będą na znaki i pewne czasy i dni i lata. I stało się tak.

CHÓR (j. w.): I widział Bóg, że to było dobre.

DZIECKO (j. w.): I stał się wieczór i stał się zaranek dzień czwarty. I rzekł Bóg: niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żywiącej a ptastwo niech lata nad ziemią pod rozpostarciem niebieskiem. *Błogosławił* im tedy Bóg mówiąc: rozradzajcie się i rozmnażajcie się. I stał się wieczór i stał się zaranek dzień piąty.

Uczynił tedy Bóg zwierz ziemski według rodzaju swego i bydło według rodzaju swego i wszelki płaz ziemski według rodzaju swego.

CHÓR (j. w.): I widział Bóg, że to było dobre.

DZIECKO (czyta): Zatem rzekł Bóg: uczyńmy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego. Stworzył tedy Pan Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i niewiastę stworzył je...

Tu Pismo święte wypada z rąk niewidomego dziecka. Przez chwilę naprożno szukają księgi wszystkie niewidome ręce. Wreszcie Siostra Zakonna podejmuje księgę i poddaje przerwane słowo.

SIOSTRA ZAKONNA (poddając): ...i błogo...

DZIECKO (które naoślep otwarło księgę w innem miejscu, czyta palcami):

„a widząc Pan, że wielka była złość ludzka na ziemi, a wszystko zmyślanie myśli serca ich złe było po wszystkie dni —

SIOSTRA ZAKONNA (spłoszona naprożno chce przerwać):

Zmyliłeś... nie to... nie tu... odwróć kartę!

DZIECKO (nie zważając czyta):

„Żałował Pan, że uczynił człowieka na ziemi i bolał w sercu swojem...

SIOSTRA (daremnie daje znaki).

CHÓR DZIECI (powtarza za czytającym):

Żałował Pan, że uczynił człowieka na ziemi i bolał w sercu swojem!...

DZIECKO (czyta): I rzekł Pan: wygładzę człowieka, któregom stworzył.

SIOSTRA (w największem pomieszaniu): Dość! Boże!

(Popłoch zapanowuje w Ogrodzie. Ślepe, bezradne ruchy, beznadziejne).

Przesłania wszystko zasłona

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

STEFKA WĄTOREK

— NO I CÓŻ poza tem? — zapytała niedbale Eliza, podmalowując tło pod najnowszą kompozycję, którą nosiła w mózgu, w sercu, w każdym nerwie, w każdej kropli krwi, jak słodką i straszną zapowiedź bliskiego, trudnego, a niewymownie rozkosznego macierzyństwa.

— No i nic. Jak wiesz, mieszkamy stale w Częstochowie. Mam sześć pokoi, dobrą kucharkę za stopięćdziesiąt złotych miesięcznie i bonę Francuzkę do dzieci. Dużo bywam, dużo przyjmuję i mam klucz od kasy męża. Kupuję sobie wszystko, co mi się podoba. Teraz zafundowałam sobie znów dwa nowe kostjumy. Jak ci się podoba ten garnitur? Prawdziwa Chantilly.

Na pół wstydliwym ruchem uniosła brzeg zbyt krótkiej sukni i pokazała Elizie wykoronkowane jedwabie bardzo intymnej części damskiej garderoby.

Nieporównanie subtelny uśmiech dyskretnej ironji przewinął się po ustach malarki i zgasł. Patrzyła chłodnemi, pięknemi, jak morze w jesieni oczami na tę parwenjuszkę, z którą przed laty ukończyła gimnazjum. Widziała dużą, pospolitą dziewczynę, córkę jakiegoś przymierającego głodem podurzędniczka, brzydko i biednie ubraną, nienawistnie patrzącą na „arystokratki", jak Eliza, córki obywateli ziemskich, adwokatów i lekarzy. Tępe jej, niskie i uparte czoło przysłaniała wówczas strzecha ciemnych, sztywnych włosów, z pod których patrzyły nieufnie brunatno-centkowane, nieokreślonej barwy oczy.

— Stefka Wątorek — pomyślała z przykrością i niesmakiem, wsłuchana w monotonny głos opowiadającej.

— Mamy parę kamienic i mąż właśnie założył fabrykę cegły — komunikowała dzisiejsza pani Brzozowiecka ze źle ukrytą pychą, wkładając powoli w złotą cygarniczkę grubego egipskiego papierosa.

Eliza omal nie parsknęła śmiechem.

— A więc jesteś miljonerką — rzuciła drwiąco, lecz z uprzejmym uśmiechem. — Widać to. Te brylanty w uszach, te ciężkie, grube bransolety, zupełnie przypominające kajdany — — —

— Phi, to nie wszystko — wzruszyła ramionami Stefka. — Mam w domu takie ogromne butony — pokazała na paznokieć starannie utrzymanej, dużej, plebejskiej ręki, — I pomyśleć tylko, że mąż mnie wziął w jednej koszuli — — —

— Strój był nieco niekompletny.

— I w podartych bucikach — rozrzewniała się właścicielka butonów wielkości paznokcia. — Dobry człowiek. Nie mogę powiedzieć... Jest teraz prezesem pięciu towarzystw, a mnie nazywają prezesową...

— I oczywiście — jesteś zupełnie szczęśliwa — wtrąciła Eliza ze swą ledwie dostrzegalną ironją.

— Phi! Szczęśliwa? Właściwie nic mi nie brakuje, ale widzisz...

Malarka spojrzała badawczo na tę wystrojoną trzydziestoośmioletnią kobietę, o utlenionych i starannie ondulowanych włosach, o rękach świecących barwnemi, świetnemi kroplami drogich kamieni, o płaskiej twarzy i zesznurowanej pod dobrze skrojonym kostjumem talji.

Wzruszyła ramionami. Cóż mogło łączyć ją, wielką artystkę, często przymierającą głodem w podniebnej pracowni, z tą ucharakteryzowaną na damę, pretensjonalną i przeraźliwie pustą żoną właściciela fabryki cegły czy musztardy? Dziś była między niemi przepaść, równie nieprzebyta, jak przed laty, kiedy „arystokratka" Eliza, wykwintna panienka ze wsi, nosiła ten sam brunatny mundurek uczenicy rosyjskiego gimnazjum, co hałaśliwa, gminna, obca jej Stefka Wątorek.

Obróciła się znów ku stalugom i malowała w milczeniu, nie pragnąc dalszych zwierzeń obecnej pani Brzozowieckiej.

— Ale, widzisz, myślę sobie, że dzieci podrosły i że mnie też się coś od życia należy.

— Naprzykład? — zapytała obojętnie Eliza.

Brzozowiecka nie odpowiedziała na to pytanie. Paliła papierosa i kołysała się spokojnie w fotelu na biegunach, nie mogąc oprzeć się wygodnie w morderczych kleszczach zesznurowanego gorsetu.

— *Mein Liebchen, mein Liebchen, was willst du noch mehr?* — uśmiechnęła się malarka i przypomniała sobie, że biedna Stefka włada tylko rodzimym językiem, gdyż ani niemiecki, ani francuski nie budziły w niej na ławce gimnazjalnej żadnego entuzjazmu.

— Mam nadzieję, że kochasz męża i jesteś przez niego kochana — dorzuciła przez uprzejmość, zapalając papierosa i kładąc się nawznak na niskiej, różowym pluszem narzuconej otomanie.

— Phi! Co tu po czternastu latach małżeństwa mówić o miłości — wzruszyła ramionami Brzozowiecka. — Nigdy zresztą nie zastanawiałam się nad tą sprawą. Mąż, to mąż, a jak daje na utrzymanie domu dwa tysiące miesięcznie, nie pije, nie gra w karty i nie rujnuje się na takie kobiety, to chyba mogę powiedzieć, że wygrałam los. W jednej koszuli mnie wziął — rozrzewniła się ponownie, pudrując sobie nos maleńkim puszkiem, wyjętym z miniaturowego emaljowanego pudełeczka. — Dobry, delikatny, kocha szalenie dzieci, domator, mówię ci...

— No, więc? Czegóż ci brakuje?

— A bo widzisz... Zakochał się we mnie taki jeden —

— Jaki jeden?

— Student. Politechnik. Dwadzieścia trzy lata, zbudowany, jak —

— Herkules, Apollo?

— Jak ty to ślicznie powiedziałaś...

— Trudno mi go porównać do byka. Nigdy tego młodzieńca nie widziałam, więc go nie chcę obrażać. Zresztą wolę czerpać porównania z mitologji, niż z zoologji. No więc co, że się zakochał?

— Śliczny chłopak. Brunet. Ma czarne oczy i takie białe, białe zęby... I taki jeszcze dziecinny, taki przemiły, taki strasznie zakochany...

— Rozumiem go. Znudziły mu się kelnerki, chórzystki, półdziewice i dziewice lekkich obyczajów i chce mieć romans z mężatką. To przecież tańsze i zdrowsze. Z uczciwą mężatką, która ma dużo brylantów, sześć pokoi, bonę do dzieci, dobrą kucharkę i męża. Czy mąż twój jest zazdrosny?

— Nie wiem — szczerze odpowiedziała kandydatka na wiarołomną żonę. — Nigdy go nie zdradzałam, więc nie wiem. Ale on chyba nie miałby czasu na zazdrość. Jest strasznie zapracowany, no i tak mi wierzy — —

Eliza uważnie spojrzała na byłą Stefkę Wątorek. Uwierzyła. Coś uczciwego było w tym głosie monotonnym i ubogim w akcenty, w tych za małych oczach, patrzących prosto i jasno z pod modnego, do rondla podobnego kapelusza.

— Wierzy ci i ciężko pracuje na twoje brylanty, na posag dla córek, na cały ten dobrobyt, którym otoczył ciebie, biedną dziewczynę i którą, jak mówisz, wziął „w jednej koszuli"...

— No tak, nie przeczę... Ale tamten... Błagał, błagał, aż wybłagał, że tu przyjechałam.

Eliza nagle usiadła na otomanie i bacznie wpatrzyła się w dawną koleżankę. Uczuła w sercu coś, jakgdyby ukłucie. Nieznany mąż Stefki, dzieci jej i los tej obojętnej rodziny, o której istnieniu nie wiedziała jeszcze wczoraj to wszystko, wydało jej się jakieś ważne i bliskie.

— Cóż za romantyczna eskapada! Więc przyjechałaś tu dla niego? — zapytała niespokojnie,

— Niby to do specjalisty w chorobach wewnętrznych, ale to był tylko pretekst. Mój mąż tak mi wierzy... Aha, muszę ci pokazać fotografję Stasia i dzieciaków — przerwała nagle swoje zwierzenia i wyjęła kilka fotografij z dużego, wytwornego portfelu z olbrzymim złotym monogramem, przyozdobionym kolosalną koroną pięciopałkową.

— Ładne bachory, co?

W głosie jej zadrgało coś ciepłego i twarde rysy pod warstwą pudru zmiękły, jakgdyby padł na nie odblask tych złocistych główek, tych uśmiechów, czarująco niewinnych i beztrosko szczęśliwych.

— To Janka. Duża, mądra pannica. Ma już trzynaście lat. Gra ślicznie na fortepianie i strasznie dużo czyta. Sawantka! A to Zosia. Nazywamy ją wszyscy kociakiem. Będzie lekarzem. Wszystkim lalkom obrywa ręce i nogi, a potem bandażuje, robi opatrunki i patrzy, czy przyrosły... Ta malutka, to Jadzia. Aniołek, co? A to mój mąż.

Z fotografji spojrzała na Elizę para łagodnych, rozumnych oczu męska twarz o myślącem czole i energicznym podbródku. Spokojem, siłą i prawością tchnęły te niemal piękne rysy czterdziestoletniego mężczyzny, ubranego ze smakiem, zdradzającym stanowczo wyższą, niż u żony, kulturę. Nie było nic z pychy w tym bogatym fabrykancie, noszącym zresztą szlacheckie nazwisko. Raczej jakieś wewnętrzne zadowolenie, że oto skromny budowniczy prowincjonalny ciężką pracą, popartą szczęśliwym zbiegiem okoliczności, mógł dorobić się znacznego majątku i stworzyć żonie i dzieciom beztroskie, jedwabne życie.

— Elegancki typ, co? — zapytała z dumą Brzozowiecka.

— Ach, jakaż ona trywialna i kuchenna — pomyślała z odrazą Eliza.

Cień smutku przesunął się przez jej oczy, wpatrzone w fotografję nieznajomego, w jasne główki dzieci, których nigdy nie widziała. Pomyślała, że temu oto człowiekowi o uczciwem, rozumnem czole i tym dzieciom, jak pisklęta przytulonym na fotografji do sztywnej i wystrojonej matki, stała się lub stanie krzywda. I nagle zapragnęła wiedzieć prawdę.

Zapytała napozór obojętnie, bawiąc się misterną srebrną papierośnicą Stefci:

— Więc, Stefko? Jakie masz plany wobec tego studjującego inżynierję Herkulesa?

— Jakie ja tam mogę mieć plany? — strzepując popiół z papierosa, roześmiała się Brzozowiecka. — Kocha się we mnie, a ja...

— A ty? Czy także zagalopowałaś się w sentyment?

— Jeszcze czego! Ja tam uczuciowa nie jestem.

— Więc może temperament? Głos krwi? Namiętność trzydziestoośmioletniej kobiety do młodziutkiego, dobrze zbudowanego chłopca? — badała ostrożnie Eliza z zachęcającym do zwierzeń uśmiechem pobłażliwości.

— Eeee, jeszcze czego! Temperament! Zdaje mi się, że go chyba nie mam. Zresztą, ja się nad tem nie zastanawiam.

— Nie zastanawiasz sie zatem nad kwestjami najważniejszemi. Przed chwilą powiedziałaś mi, że nigdy nie zastanawiasz się nad rodzajem swoich uczuć dla męża, czyli, że nie wiesz, czy go kochasz. A to jest bardzo ważne, Stefko. Zastanów się. Pomyśl, co właściwie wciąga ciebie, przez lat czternaście wierną żonę uczciwego, dobrego człowieka i ojca twoich dzieci, w tę niebezpieczną awanturę z młodym, prawdopodobnie lekkomyślnym chłopcem?

— Oho! Lekkomyślnym! On chce, żebym rozeszła się z mężem i wyszła za niego — z szyderczą dumą zakomunikowała pani Bovary z Częstochowy. — Tak, moja droga. Chce mnie rozwieść i ożenić się ze mną — powtórzyła dumnie i zaczęła przechadzać się po pracowni.

I nagle, zapomniawszy o problemach miłości małżeńskiej i wiarołomstwa, stanęła przed lustrem i westchnęła:

— Chciałabym jeszcze koniecznie schudnąć. W dwóch ostatnich miesiącach straciłam dziesięć kilogramów, a muszę stracić jeszcze pięć. Szykowna kobieta powinna być chuda.

— Jak deska do prasowania bielizny — dorzuciła z rezygnacją Eliza. — Mylisz się. Kobieta powinna być przedewszystkiem wcieleniem harmonji, której zaprzeczoniem jest deska do prasowania. Uważam, że w stosunku do twego wzrostu i typu jesteś właśnie za chuda. Jako młoda dziewczyna byłaś pełna i dobrze zbudowana. Dzisiaj, jako matka, powinnabyś właściwie przypominać modele Rubensa i byłabyś właśnie w stylu. Niepotrzebnie więc chudniesz i nosisz w dodatku gorset.

— Janek lubi szczupłe kobiety — broniła się, obciągając na biodrach doskonale skrojoną z szarego sukna spódnicę, tak krótką, że odsłaniała całą łydkę w cienkiej, szarej jedwabnej pończosze.

— Janek? To jest imię twego męża, prawda? — zapytała pośpiesznie Eliza.

— Eee, nie. To ten mały nazywa się Janek — zaczerwieniła się Brzozowiecka. — I też mi robi wyrzuty, że noszę gorset.

Eliza przestraszyła się. Młodzieniec, który robi wyrzuty cudzej żonie, że nosi gorset... Czyżby już był jej kochankiem? Zaryzykowała delikatną indagację:

— Taaak? A więc prawdopodobnie przekroczyliście już Rubikon?

Stefka nie zrozumiała. Nie znała się ani na mitologji, ani na metaforach.

— Ty to zawsze tak mówisz, jak w powieściach. Niedarmo zmarnowałaś życie po uniwersytetach i Paryżach. Zamiast wyjść po twoim rozwodzie za mąż, mieć dom i dzieci, malujesz. Co to znaczy ten Rubikon?

Eliza roześmiała się. Z zachwytem patrzyła na tę wysznurowaną, ondulowaną, utlenioną, uperfumowaną, strojną i owianą zapaszkiem wiarołomstwa kobietę, która mówiła stylem kucharki i nie wiedziała, co to jest Rubikon.

— Mniejsza o Rubikon — zapaliła nowego papierosa. — Chciałabym poprostu wiedzieć, czy — no, jakby to powiedzieć? No, czy zdradziłaś już *de facto* męża z tym „małym"? Sądzę, że wspominając o istnieniu tego czarującego młodziana, dałaś mi dowód zaufania i powód do tak niedyskretnych pytań?

Brzozowiecka z zakłopotaniem czyściła koronkową chusteczką złotą cygarniczkę. Mówiła powoli i z namysłem:

— Zaufanie to ja do ciebie mam. Jesteś rozwódką i malarką, a te artystki i rozwódki...

— Nie będąc „przyzwoitemi kobietami", które mają sześć pokoi, męża, dzieci, kucharkę i bonę, muszą być pobłażliwe na grzeszki bliźnich, grzesząc same. To jest twój punkt widzenia? Tem lepiej. Masz rację. Jesteś wcieleniem pobłażliwości i jeżeli chcesz ulżyć swemu zesznurowanemu gorsetem sercu, mów, spowiadaj się, słucham.

Mówiła lekko, żartobliwie, bagatelizując sytuację, kryjąc swój niepokój pod maską kobiety, dla której cudzołóstwo jest tak pospolitem zjawiskiem, jak influenza, lub wypadek samochodowy.

Brzozowiecka spojrzała na nią uważnie tępemi, ale w tej chwili czujnemi oczami, jakgdyby badając ją nieufnie, choć z przebłyskiem nadziei. Szukała w niej sprzymierzeńca, węsząc jednakże instynktem kobiety zdradę, czy zasadzkę. Leniwy jej mózg pracował powoli pod niskiem upartem czołem, a ręce bawiły się nerwowo świecącemi brelokami cieniutkiej złotej dewizki. I w milczeniu padły słowa, które przejęły Elizę niespodziewaną radością:



3559 i 3560 Elegancki komplet z crêpe mongol. Suknia z tiuniką z bocznemi fałdami; kamizeleczka i bufki z białej żorżety. Żakiet o luźnym kroju zawijanym.

3561 Piękny komplet wiosenny składający się ze sukni z wzorzystego flamengo i z płaszcza ³/₄ długości o kroju prostym, z marokenu w odcieniu sukni. Fichu sukni, oraz wyłogi płaszcza z jasnej żorżety.

STAR

No. 32

ULUBIONY ALBUM SEZONOWY ZAWIERAJĄCY MODELE WIOSENNE I LETNIE W ARTYSTYCZNEM WYKONANIU JEDNO- I WIELOBARWNEM



3562 Suknia trotteur z granatowej wełny. Przyszyta spódniczka ułożona w regularne fałdy. Jako przybranie wypustka z białego sukna.
3563 Skromna suknia trotteur z angielskiej flaneli. Przód spódniczki ułożony w fałdy. Mankiety i przybranie wycięcia z białej piki.
3564 Suknia przedpołudniowa z tweedu o wzorze pomarańczowym i czarnym. Asymetryczna tiunika z czarnym paskiem lakierowanym; duże guziki i przybranie z czarnego jedwabiu.
3565 Sukienka przedpołudniowa z białego i czarnego jersey'u, bardzo szykowna w swojej prostocie. Podwójny kołnierz i mankiety z białej piki.

L'ÉLÉGANCE FÉMININE

No. 23

OKOŁO 250 ELEGANCKICH MODELI NA SEZON WIOSENNY I LETNI; STRONIC 32, Z TEGO 16 Z KOLOROWEMI MODELAMI



3566 Suknia trotteur z nakrapianej modnej wełny. Jednostronny kołnierz chusteczkowy i modne mankiety z białej krepy wełnianej, przybrane wąskiemi tasiemkami.

3567 Suknia trotteur z lekkiej wełny. Spódniczka ztyłu gładka, ułożona zprzodu w szerokie kontrafałdy. Nałożone przybranie wycięcia podobne do żabotu. Mankiety i baskinka również ozdobione stebnami.

3568 Suknia przedpołudniowa z materjału wełnianego. Nowy krój, przybranie z plis i kontrafałdów o rozmaitej szerokości.

3569 Szykowna sukienka z wełnianej żorżety w kratkę. Wstawiane fałdy i mankiety krajane ukośnie. Na biodrach szeroka plisa z guziczkami, kołnierzyk biały.

Wytworne suknie popołudniowe





3570 Skromna suknia popołudniowa z czarnej krepy chińskiej. Rękawy i wycięcie przybrane białą krepą jedwabną, wyciętą w zęby.
3571 Suknia z blado-czerwonego crêpe mongol. Spódniczka ułożona zprzodu i ztyłu we fałdy, na bokach odstająca tiunika. Białe przybranie z zakładeczkami i haftem.
3572 Toaleta popołudniowa z zielonej krepy chińskiej. Górna część przypominająca kaftaniczek wykończona wolantami. Plastron z koronki.
3573 Suknia z żorżety vieux rose. Wszytki i zakładeczki zaznaczają linję stanu. Oryginalny żabot i przybranie rękawów z koronki.

Powiewne suknie wieczorowe



3574 Suknia wieczorowa z białego crêpe mongol o klasycznie pięknej linji. Wycięcie miękko drapowane, pasek i naszyjnik z dużych turkusów.
3575 Młodociana suknia wieczorowa z muślinu imprimé. Wolant otacza figurę linją falistą. Kokarda na ramieniu i pasek z czarnej aksamitki.
3576 Powiewna suknia wieczorowa z blado-różowego muślinu. Szal ułożony jak pelerynka, przytrzymany bukietem róż. Modną powiewność zyskuje się przez wolanty i fałdy.
3577 Elegancka suknia wieczorowa z białej żorżety. Drapowana baskinka spięta zboku dużemi guzikami z pereł. Spódniczka i fruwające końce szalu przybrane aplikowanemi girlandam

PRAKTYCZNE MODELE WIOSENNE

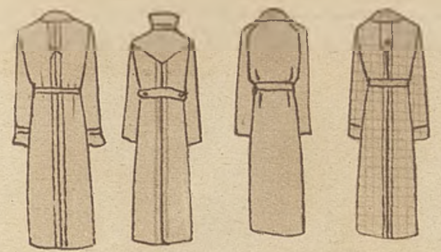


3578 i 3579 Praktyczny komplet wiosenny. Suknia z lekkiej wełny w kratkę, płaszcz z gładkiej wełny. Wolant w kształcie tiuniki, krajany ukośnie. Pasek ze skórki lakierowanej i biały kołnierzyk uzupełniają całość. Zbluzowany płaszcz z paskiem, przybrany wyłogami z materjału sukni.

3580 Skromna suknia przedpołudniowa z czerwonej wełnianej krepy; modny fason kasakowy. Wzdłuż przodu plisa, która przechodzi u dołu spódniczki w kontrafałd. Kołnierzyk i krawatka z białego płótna.

3581 Modny komplet z wełny w ukośne prążki. Krój prosty. Suknia z paskiem zapięta zboku, kamizeleczka z białego płótna. Krótki klasyczny żakiecik męski.

PŁASZCZE NA OKRES PRZEJŚCIOWY







3582 Praktyczny płaszcz sportowy z nieprzemakalnej gabardyny z wyłogami i kołnierzem do zapinania. Fason dwurzędowy, pasek skórzany.
3583 Płaszcz na deszcz z impregnowanego jedwabiu. Fason dwurzędowy.
3584 Płaszcz gumowy o nowym kroju raglanowym. Podszewka flanelowa.
3585 Płaszcz do sportu i na deszcz, z impregnowanej angielskiej wełny. Fason dwurzędowy z karczkiem i z fałdem na plecach.

PIEKNA LINJA SUKIEN TAILLEUR



3586 Kostjum tailleur z wełny; klasyczny krój angielski. Krótki żakiecik jednorzędowy, ozdobiony stebnami. Spódniczka ułożona po bokach w grupy fałdow.

3587 Kostjum tailleur z wzorzystej angielskiej wełny. Żakiet $^3/_4$ długości, jednorzędowy, wyłogi angielskie, oryginalne kieszenie.

3588 Skromny komplet z serge'u. Krótki żakiecik jednorzędowy o zaokrąglonych przodach. Suknia z paskiem i oryginalnym plastronem.

3589 Kostjum z czarnego jersey'u. Krótki żakiet z paskiem, zapięcie ukośne. Kieszonka na piersi, kołnierz z białej piki.



3538 Szykowna suknia wiosenna z czarnego jerseyu haftowanego w białe groszki. Pasek lakierowany. Oryginalne przybranie z białej piki.

3539 Suknia deux pieces; spódniczka z 4 części i bluzka z baskinką, zapinana zprzodu, z angielskiej wełny w delikatną kratkę. Czarny pasek skórkowy. Powiewne przybranie z białego materjału do prania.

3540 Suknia z wełny koloru czerwonego wina. Krój zbluzowany, szwy ukośne, podwójne kontrafałdy wstawione. Oryginalna chusteczka przytrzymana patkami z materjału sukni.

3541 Oryginalny komplet wiosenny. Suknia z jasno-zielonej wełny; na biodrach wstawiane plisy, tworzące u dołu sukni fałdy. Zprzodu kokardki przytrzymane plisą z mosiężnemi guziczkami. Krótki kaftaniczek bez rękawów, również ozdobiony kokardkami.



3542 i 3543 Elegancki komplet popołudniowy. Spódniczka i długi żakiet z granatowej krepy wełnianej, do tego długi zbluzowany kazak z białej jedwabnej satyny. Na plecach żakietu bolerko zakończone kokardką. Rękawy i kieszenie przybrane falistemi plisami z białego sukna.

3544 i 3545 Komplet przedpołudniowy. Spódniczka i żakiet z bronzowego aksamitu, długi kazak z różowej krepy chińskiej w bronzową kratkę. Bardzo oryginalny krój żakietu z kołnierzem przypominającym fichu, z materjału bluzki.

3546 Najnowszy model: spódniczka z czarnego crêpe marocain, na którą spada bardzo długi kazak, podobny do tiuniki, z białego crêpe marocain. Wachlarze ułożone w fałdy spiczasto zakończone ożywiają spódniczkę i tiunikę. Stosowny żabot i przybranie rękawów.



3547 Piękna suknia wiosenna z pastelowej modnej wełny. Na przodzie spódniczki kontrafałd zakończony spiczasto; plisa na biodrach przypomina baskinkę. Kamizelka z białej żorżety zakończona spiczasto, z kołnierzykiem zakładanym i powiewną kokardą.

3548 Komplet wiosenny z wełnianego marokenu. Długi żakiet o prostej linji i spódniczka z materjału pastelowo-niebieskiego. Bluzka przybrana plisą z materjału kostjumu.

3549 Młodociana suknia z wełny jasno-beige. Zbluzowana część górna wdzięcznie przybrana plisą z białego materjału do prania. Na przodzie spódniczki szeroki wstawiony kontrafałd.

3550 Komplet oryginalnie zestawiony z wełny gładkiej i w delikatne paski. Suknia składająca się ze spódniczki i bluzki z paskiem. Kaftaniczek bez kołnierzyka; powiewny szal z materjału w paski.



3551 Szykowny płaszcz z nakrapianej wełny. Model o kroju wysmuklającym z wąskiemi wyłogami. Przybranie z guziczków i pętelek.

3552 Angielski płaszcz z wełny diagonal o klasycznym prostym kroju; zapięcie jednorzędowe.

3553 Płaszcz sportowy dwurzędowy z angielskiej wełny. Pasek skórkowy, duże nałożone kieszenie.

3554 Komplet z wzorzystej wełny; skromna suknia zbluzowana z bocznemi fałdami; pasek skórkowy, plastron z krepy chińskiej. Żakiet $^3/_4$ długości, o kroju angielskim.

DUŻY ALBUM NA SEZON WIOSENNO-LETNI. TRZYSTA SZYKOWNYCH MODELI, W POŁOWIE KOLOROWYCH







3590 Praktyczny kostjum tailleur z wzorzystego jersey'u o kroju angielskim. Spódniczka ułożona po bokach we fałdy. Żakiet wysmuklający, 3/4 długości, z nałożonemi kieszeniami.

3591 Płaszcz z materjału wełnianego; fason z paskiem bez zapięcia, modnę mankiety wkładane. Plecy naśladują bolerko. Wysoki kołnierz z królika.

3592 Elegancki płaszcz z sukienka. Krój zawijany, dołem lekko ścięty. Kołnierz z białego jedwabiu, przybranie z zakładek.

3593 Płaszcz sportowy z wełny w drobną kratkę. Prosty krój z paskiem i plisą na plecach. Kieszenie ozdobione plisami krajanemi w odmiennym kierunku materjału.





3594 Praktyczna sukienka z gabardyny dla dziewczynek od lat 4—6. Szeroka spódniczka przyszyta do karczka złożonego z plis.
3595 Sukienka dla dziewczynek lat 2—6, z wzorzystego welwetu. Część dolna ułożona w fałdy, przyszyta do karczka w zęby.
3596 Luźna sukienka ze szkockiej wełny dla dziewczynek od lat 4—6.
3597 Luźna sukienka z kashy dla dziewczynek od lat 4—8. Krój szeroki kloszowy. Kołnierzyk z białego płótna, krawatka z czarnego jedwabiu.
3598 Praktyczne ubranko z angielskiej wełny dla chłopców od lat 6—12. Płaszczyk z gładkiej wełny, o prostym kroju.
3599 Praktyczny płaszczyk szkolny z angielskiej wełny, dla dziewczynek 8—14 letnich. Nałożone boczne części tworzą jednocześnie kieszenie.
3600 Granatowy płaszcz rypsowy dla starszych dziewczynek. Fason jednorzędowy z peleryną. Na kieszeniach powtarza się linja łukowa mankietów.













3601 Płaszczyk przejściowy z covercoatu dla chłopczyków od lat 6—10. Krój dwurzędowy, raglanowy, z paskiem.

3602 Praktyczny płaszczyk wiosenny z wzorzystej angielskiej wełny. Model przybrany karczkiem i fałdami. Wąski pasek z tego samego materjału.

3603 Elegancki płaszczyk z granatowej charmelaine. Prosty krój z paskiem, oryginalnemi mankietami i pelerynką z 2 części.

3604 Szeroki płaszczyk raglanowy z wełnianego aksamitu beige. Krój jednorzędowy z plisami i guziczkami na kieszeniach.

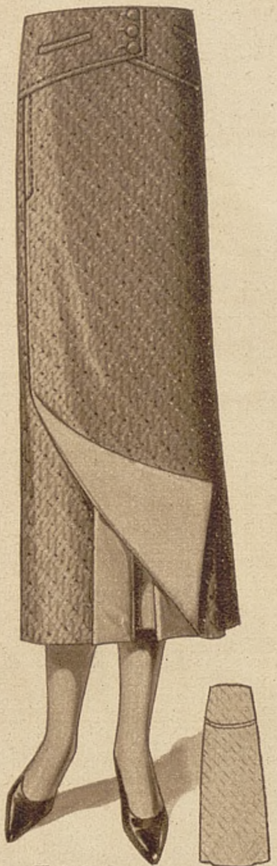
3605 Praktyczne ubranko z wełny diagonal; fason dwurzędowy.

3606 Sukienka na codzień z wzorzystego tweedu dla starszych dziewczynek. Szykowny fason kaftaniczkowy, spódniczka ułożona we fałdy. Plastron z białej piki.

3607 Praktyczna sukienka z aksamitu. Spódniczka ułożona w regularne fałdy, górą zastebnowane i przyszyte do baskinki. Przybranie z lingerie z riuszkami.

3608 Ubranko szkolne z nakrapianej wełny dla chłopczyków 6—10 letnich. Koszulka z zefiru w paski, pasek skórzany.

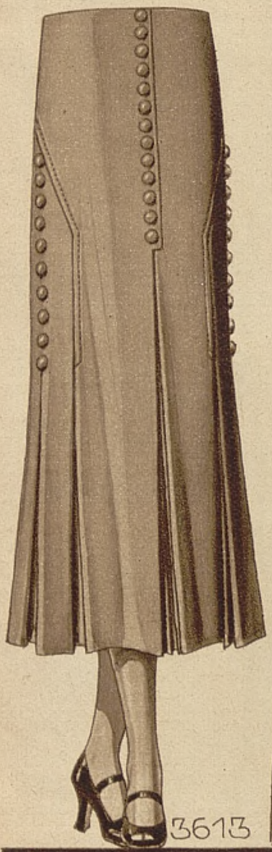
Modne bluzki i spódniczki



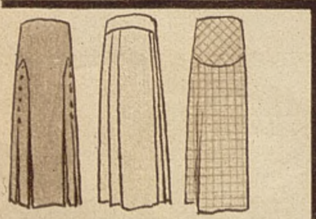
3609



3610 3611 3612

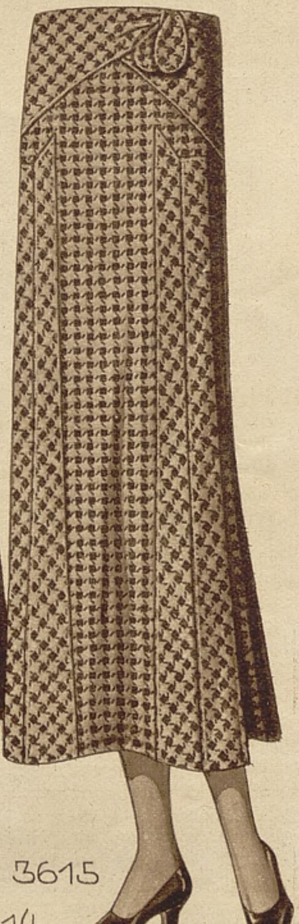


3613





3614



3615

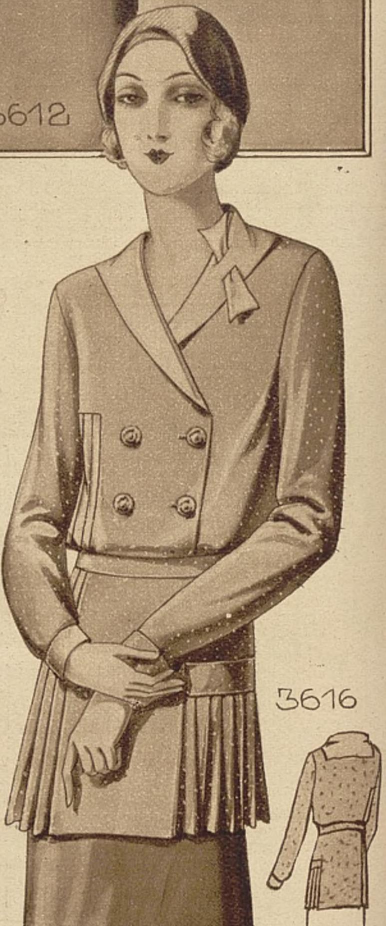
3610 Bluzka z białej krepy chińskiej. Bufiaste rękawy i części boczne bogato przybrane zakładeczkami poprzecznemi.

3611 Bluzka ostatniej mody ze szkockiej tafty w kolorze zielonym i granatowym. Pasek z tego samego materjału, przewleczony przez zacięcia w spódniczce.

3612 Modna bluzka z baskinką z białego jedwabiu. Baskinka, kołnierz i mankiety przybrane wstawianemi trójkącikami z białej żorżety, odszytemi w zakładeczki.

3613 Spódniczka do bluzek z granatowej wełny ze wstawianemi wachlarzami z fałdów. Oryginalne przybranie z guzików.

3614 Spódniczka wiosenna z wełny koloru beige, ułożona w fałdy. Pasek przybrany guzikami tworzy zprzodu długą patkę.



3616

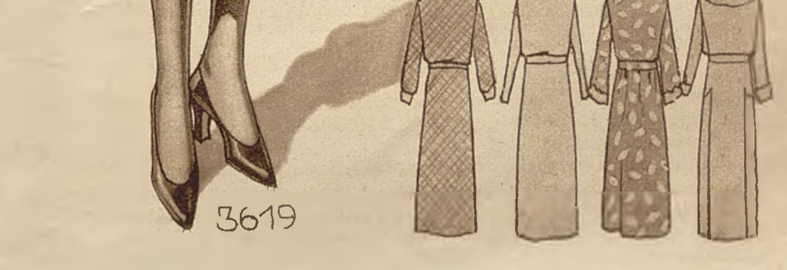
3615 Szykowna spódniczka do bluzek z pepity flamengo granatowej i białej. Baskinka krajana kloszowo związana zboku. Wstawiane fałdy kloszowe, skrojone ukośnie, odpowiednio rozszerzają spódniczkę.

3609 Spódniczka sportowa z popielatej wzorzystej wełny. Model można rozpiąć na boku. Pod spodem wstawiona część z popielatego jedwabiu, ułożona w fałdy. Baskinka z guziczkami i kieszeniami.

3616 Długa bluzka kasakowa z czerwonego flamengo biało nakrapianego. Zboku części plisowane o rozmaitej długości. Kołnierz z białej piki z kokardką.

Praktyczne suknie domowe





3617 Skromna suknia domowa z kashy. Zapięcie w zęby podkreślone guzikami. Kołnierz i mankiety z białej piki.

3618 Praktyczna suknia domowa z flaneli w kratkę, zapięta zboku. Pasek z czarnej skórki, kołnierzyk z lingerie.

3619 Suknia domowa i ogrodowa z kretonu wzorzystego, o prostym kroju z paskiem. Kołnierz, żabot i przybranie rękawów z białego płótna, wycięte w zęby.

3620 Szykowna sukienka domowa z pastelowo-czerwonej wełny. Nałożone części boczne tworzą kieszenie. U wycięcia plisy krajane okrągło, wykończone guziczkami.

Dla tęższych pań korzystne modele



3621 Suknia popołudniowa z niebieskiej crepelli, dla tęższych pań. Oryginalne przybranie z plis i stebnów; kołnierz, mankiety i plastron z koronki.

3622 Suknia z czerwonego crêpe satin. Skrzyżowane plisy wycięcia przechodzą w żabot; spódniczka krajana w plisy en forme i części plisowane. Model stosowny dla tęższych pań.

3623 Suknia popołudniowa z miękkiego jedwabiu w czarne grochy na popielatem tle. Model dla tęższych pań. Bardzo oryginalna asymetryczna baskinka. Kokarda z tego samego materjału i guziczki jako wykończenie.

3624 Suknia z jasno-zielonej miękkiej żorżety wełnianej. Krój bardzo oryginalny; modne wolanty na rękawach, kołnierz chusteczkowy i kokarda z tego samego materjału uzupełniają całość.



3625 Płaszcz z granatowej charmelaine, dla tęższych pań. Prosty krój zawijany, modne wolanty na rękawach.

3626 Płaszcz sportowy z tweedu w czarny i biały wzór. Fason o prostej linji, dwurzędowy, ze stebnami. Dobry model dla tęższych pań.

3627 Praktyczny płaszcz sportowy z whipcordu. Fason prosty, zapięty w linji stanu na jeden guzik. Przybranie w zęby, wąski kołnierz szalowy. Dobry model dla tęższych pań.

3628 Płaszcz z modnej wełny, na codzień i na podróż. Skromny krój o prostej linji wydłuża figurę w sposób korzystny. Oryginalny kołnierz z długim końcem szalowym, przewleczonym przez zacięcie.

Modna bielizna



3629 Kombinacja z różowej krepy chińskiej z koronką.
3630 Nocna koszula z różowej krepy jedwabnej, karczek z białej koronki.
3631 Kombinacja wieczorowa z krepy chińskiej, z głębokiem wycięciem na plecach.
3632 Kombinacja z perkaliny, przybrana dzierganiem i haftem angielskim.
3633 Kombinacja z krepy chińskiej; koronka klockowa.
3634 Kombinacja z batystu z koronką i mereżką.
3635 Majteczki z szyfonu.
3636 Koszula dzienna z pongis, z plisą tiulową i haftem.
3637 Dzienna koszula z linon, z zakładeczkami i ściegami ozdobnemi.
3638 Majteczki z szyfonu z haftowanemi ząbkami; haft gipjurowy.
3639 Majteczki batystowe z haftem angielskim.
3640 Kombinacja z szyfonu, ozdobiona mereżkami.
3641 Nocna koszula z lnianego batystu, wykończona mereżkami.
3642 Nocna koszula z perkaliny, z plastronem i mereżkami.

— Bo widzisz, dotąd właściwie to nic jeszczę między nami nie było.

Eliza odetchnęła z ulgą. Niewidziana od piętnastu lat Stefka Wątorek wydała jej się nagle bliższą, milszą, znośniejszą i mniej trywialną w swoim pretensjonalnym rynsztunku bogatej mieszczki, szukającej awanturki miłosnej z jakimś tam „małym”. Uczuła dla niej coś w rodzaju tkliwości, śmieszny przypływ sympatji i niemal wdzięczność. Radośnie uśmiechnięta, zapytała z udaną naganą:

— I czemu przypisać należy ten idylliczny, niecodzienny zwrot w twoim półromansie?

— Czy ja wiem? — zafrasowała się Stefka. — To tak trudno zdradzić pierwszy raz męża... Po czternastu latach, rozumiesz? Tak jakoś wstyd i nijako...

Eliza nagle zapragnęła porwać w ramiona wtłoczony w sztywny gorset materjał na *madame* Bovary za te proste, naiwne słowa „tak jakoś wstyd i nijako”... Lecz lękała się zdradzić swe uczucia i skuliwszy się na otomanie wśród kolorowych poduszek. paliła z pozornym spokojem papierosa.

— Choć tyle kobiet, co prawda robi to jakoś łatwo, jakby jadły chleb z masłem, szczególniej teraz, po wojnie, — ciągnęła dalej monotonnym głosem Stefka. Eliza przezornie milczała.

(Dok. n.) HELENA FILOCHOWSKA

A JEDNAK „PO MĘSKU”

Amicus Plato...

Minęliśmy się z tematem, panie profesorze!

Cóż robić — zdarza się, zdarza!

Mój artykulik, w którym nic nie jest z palca wyssane, a wszystko ma pełne pokrycie w rzeczywistości, miał na celu wykazanie dyskrepancji między tąż rzeczywistością, a niektóremi terminami.

Nie idzie tu o „słownik” w znaczeniu zabytkowem, czy bibljotecznem — ale o język, który, dopóki jest żywy, stanowi substancję płynną, odzwierciedlającą najlżejsze drgnienia życia człowieka.

Tem mniej zaś można powiedzieć o „wpadaniu w gniew świętego oburzenia z racji słownika” — albowiem artykulik mój był spokojny, a w każdym razie znacznie spokojniejszy od odpowiedzi.

I — ściślejszy.

Odpowiedź zatoczyła krąg szeroki z rozmachem — historycznym, choć cały ten *entourage* nie miał tu właściwie nic do roboty.

Ja stwierdziłam tylko, że postępowanie wielu mężczyzn różni się nieraz tak dalece od tego, co nasuwa na myśl określenie „po męsku” — iż znaczenie tego wyrazu jest obecnie mocno nadwerężone.

(Dlatego — wiadomo — najpraktyczniej tłómaczyć rzymską *vir-tus* przez „dzielność”.)

Domyślny mój postulat, by fakty dociągnąć do omawianego terminu, honorowi mężczyzn chyba nie uwłacza!

O żadnem „równouprawnieniu” pisząc to, nie myślałam. A już z „jednakiego prawa do niecnoty i życiowych koszoneryj” rezygnuję w całości.

Czy zaś warto zatrzymywać stary słownik przez pamięć czasów przedhistorycznych, kiedyto mężczyźni dla jakiegoś tam uśmiechu chadzali podobno „między lwy i lamparty” — doprawdy, nie wiem. ANAIS

KOBIECA SŁUŻBA POLICYJNA W ANGLJI

Nie brak dotychczas ludzi, którzy uważają, że zawód policjanta jest specjalnością mężczyzny, a którzy nieżyczliwem okiem spoglądają na kobietę pragnącą poświęcić się tej służbie. Tego rodzaju stanowisko wydaje nam się zupełnie niezrozumiałe, skoro uprzytomnimy sobie, że właściwie tylko do roku 1914 cała służba policyjna spoczywała w rękach mężczyzn. Skutkiem braku mężczyzn podczas wojny światowej, miejsce ich po raz pierwszy zaczęły zajmować kobiety w charakterze urzędniczek. Dla wielu kobiet regularna służba w policji stała się poprostu nieodzowną koniecznością ekonomiczną, dając im jednocześnie sposobność przyczynienia się do ogólnego dobra.

Dzisiaj, kiedy funkcjonarjuszki policji mają za sobą wieloletni zawodowy trening, nie możemy już zamknąć oczu na tę oczywistą i stwierdzoną prawdę, że kobieta-policjant stanowi obecnie poważny czynnik w naszem życiu społecznem, że nie podkopuje ona w niczem absolutnie wpływu mężczyzny, lecz owszem przyczynia się do tem skuteczniejszej i wydatniejszej pracy policji.

Do służby w policji musi kobieta posiadać odpowiednie, specjalne kwalifikacje. Zasadniczo każda kandydatka musi posiadać dobre wychowanie i pewne doświadczenie na polu niesienia pomocy i opieki społecznej. Wówczas będziemy mogli spoglądać z ufnością w przyszłość, aż nadejdzie czas, kiedy zamiast karać będzie się raczej zapobiegać zbrodniom, kiedy zmniejszy się liczba więzień i przytułków, kiedy dzięki zgodnej wspólnej pracy policyjnej mężczyzn i kobiet ziszczą się słowa, że

„Lepiej jest zapobiegać chorobie, niż ją leczyć“.

Obecnie angielskie kobiety-policjantki są gorzej płatne od swych kolegów mężczyzn — i nie mają prawie żadnych widoków na awans. Dlatego koniecznem byłoby wywarcie pewnego nacisku na władze w kierunku (nietylko w Anglji — przyp. red.) polepszenia socjalnego stanowiska kobiet-policjantów. Byłoby bowiem bezcelowem walczyć o przyjmowanie do służby policyjnej wyłącznie kobiet o pełnych kwalifikacjach, o ileby zawód ten nie dawał im faktycznych i istotnych korzyści.

Jeżeli chcemy zestawić naprawdę wartościowy oddział policji kobiecej, musimy w pierwszej linji dbać o jej należyte wyszkolenie. Nie doprowadzi do niczego, jeżeli przyjmiemy za zasadę, że każda kobieta obdarzona instynktem macierzyńskim i pewną dozą uprzejmości potrafi być również lojalną, dobrze zdyscyplinowaną funkcjonarjuszką. Od mężczyzny wymaga się specjalnych znajomości i uzdolnienia do zawodowej służby w policji, takie same wymagania powinny też być stawiane w odniesieniu do kobiet. Przyjmować do tej służby kobiety, które owym wymaganiom wcale nie lub po części tylko odpowiadają, znaczyłoby opóźniać, a może nawet zupełnie zahamować wszelki postęp, osiągnięty na tem tak ważnem społecznie polu. Idzie tu przecież nie o jakieś chwilowe zajęcie, lecz o pracę przez całe życie.

Krótko mówiąc — do tego nowego zawodu potrzebny nam jest nowy, odpowiednio wyszkolony typ kobiety. A choć dzisiaj kobieta obejmująca zawód policjanta nie może jeszcze liczyć na spełnienie wszystkich oczekiwanych marzeń i korzyści, — powinny mimo to kobiety starać się nadal pracować wedle najlepszej wiedzy i woli i stanowisko swoje rozbudowywać od wewnątrz. Niechaj idą za przykładem tych swoich poprzedniczek, które od szeregu lat pracują w tym zawodzie, które zaczynały od stosunkowo niskiej gaży, i to do tego w czasie, kiedy nie miały żadnych widoków na awans i emeryturę.

MARY S. ALLEN
komendantka londyńskiej policji kobiecej

SZMATKI

ZAPEŁNIAJĄ wydęte pudła. Sypią się z szuflad drobną mozaiką kolorów. Wyglądają z starych komód rąbkiem koronki. I z otwartej szafy spływają nagle na ziemię, miękko i pokornie.

Jest ich tyle, tyle, są natrętne, niepotrzebne, zabierają miejsce. Do czegoż to podobne takie szmaciane szaleństwo, taki skład bezużyteczności. Trzeba je będzie spalić. Przynajmniej część. Możnaby je także sprzedać. Ale komu?



Zresztą nie — nie można sprzedać tych strzępków. Z powodów sentymentalnych, czułostkowych, babskich. Któż sprzedaje stare listy miłosne? Chyba spadkobiercy sławnych ludzi. A szmatki te są jak listy, chwil, które minęły.

Przekładane, odkładane na stos całopalenia łaszą się dotykiem jedwabiu, aksamitu, z szarego mrowiska wyskakują nagle śmiejącym kolorem i w imię wspomnienia — wracają zwolna, wahająco na dawne miejsce.

Ostatecznie mogą się jeszcze przydać. Tu oto jest staniczek ze srebrnej lamy a przy nim zmięty obłoczek tiulu. Pierwsza balowa suknia — dźwięk — lśnienie — zwiewne odbicie w lustrze moje-niemoje.

Tu małe zawiniątko zdartych dziecinnych sukienek. Jakieś kropki różowe, niebieskie paski, pracowite dziergania, niegdyś wykrochmalony przepych całych dwóch lat i miesięcy kilku.

Z chustki związanej pewnie na poczwórny węzeł sypie się wesoły rój wstążeczek i kokardek. Niech zostanie. Ale trzeba spalić to kłębowisko starych rękawiczek wylęgłe w drugiej chustce. Rękawiczki są zgrzybiałe, skurczone jak starcze, schorowane ręce i przypominają wszystko, co nieuchronnie nadejdzie.

Coś szorstkiego pod ręką. To stara wojskowa czapka. Skąd się wzięła i czyją jest? Wytarta, wyświecona ma dziurę na wylot. Może od kuli. Jest wypchana obficie — czem — jedwabną spódnicą szytą dziwacznie w kliny. Jedwab jest blado niebieski i najprawdziwiej jedwabny. Przypuszczam, że był suknią babki. Piękną suknią, uroczyście jedwabiście szumiącą, z trenem, talją na stalkach i przyczepką z tyłu zwaną tiurniurą albo kuprem. Nosiło się taką suknię cztery lata i ciągle była jak nowa.

I znowu węzełek, tym razem z czegoś, co poruszone zaczyna się snuć metrami — lekkie — mgliste — jak złudzenie. To welon ślubny. Spalić to, czy zachować. Może zachować, będzie miało kiedyś wartość muzealną, jako przeżytek.

A oto jeszcze coś, starannie złożone w płóciennym woreczku. Coś, co rozłożone — jest dużym płatem jedwabiu dziwnej tęgości. Wiem, oglądałam to dzieckiem będąc i oglądam dziś. Wiem, że na amarantowem tle rysuje się wątłym szkicem nitki — wzór. Może miał być chorągwią, na wietrze wiejącą chorągwią. A nieskończony nie był. Złożę to tak samo starannie i schowam w płóciennym woreczku.

Szmatki przebrane. Do spalenia została garstka mała.

Nie wiem tylko na pewne, czy tak trzeba przebierać stare szmatki. Należałoby raczej przeczytać w jakimś praktycznym podręczniku ustęp o tem „jak można i trzeba zużyć stare szmatki". A potem energiczną ręką wypatroszyć wnętrze szuflady, pudła, komody i zawyrokować: z jedwabiu — poduszka na kanapę, z przestrzelonej czapki — kocyk do podłogi, z dziecinnych sukienek — ścierki do prochów, i t. d. i t. d. — reszta w piec.

Tak należałoby uczynić w myśl praktyczności dnia dzisiejszego. A może właśnie lepiej będzie, jeśli kapryśną linijką uroku przekreślimy przykrą trzeźwość zajęć domowych.

JANINA OSIŃSKA

CO LUBIĘ...

LUBIĘ, gdy zimą pociąg pośpieszny grzmotem napełnia dworzec, wolno krzepnie w bezruchu, oblepiony śniegiem i skośnemi od pędu soplami, dymi, sapiąc cicho. Z nim wpada do miasta przestrzeń i jej tajemnica; na tysiąc serc, może jedno ku niej zabije i szarpnie się boleśnie.

Lubię hałas tramwaju, milknący stopniowo w bardzo wczesny, wiosenny ranek, kiedy słońce świeci a listki podobne są do złotozielonej mgły.

Lubię perły świateł, nizające się w długie sznury, na prostych, szerokich ulicach.

Lubię gładkie masywne pryzmy nowoczesnych budowli.

Lubię w ostatni wieczór karnawału błądzić po ulicach, nigdzie niezaproszona i chłonąć samotność.

Lubię, w ciepły wieczór letni szklane krople bardzo ogranej melodji, padające gdzieś z wysokiego okna, lub balkonu, zasłoniętego białą powieką firanki.

Lubię przedmieścia o zmierzchu.

Lubię świetlne reklamy, tańczące płynnym korowodem, pnące się po ścianach domów, strzelające słońcem na dachach — bezczelne, jaskrawe kierowane brutalną ręką ślepej maszyny.

Lubię żółte tulipany w kwiaciarniach, gdy chylą ciężkie, złote głowy ku zamarzłej szybie wystawy, pijane zapachem tuberoz, prostych i wzgardliwych, jak piękne o zabójczym uroku kobiety.

Lubię histeryczną czkawkę saksofonu w dancingach i beznadziejny smutek lokalów tego rodzaju.

Lubię jeździć tramwajem „na gapę"; myślę wówczas z dumą, iż zaoszczędziłam 25 gr. i prędko kupuję coś za 10 zł. — Lubię milczenie starych domów zapatrzonych w siebie, śniących o przeszłości.

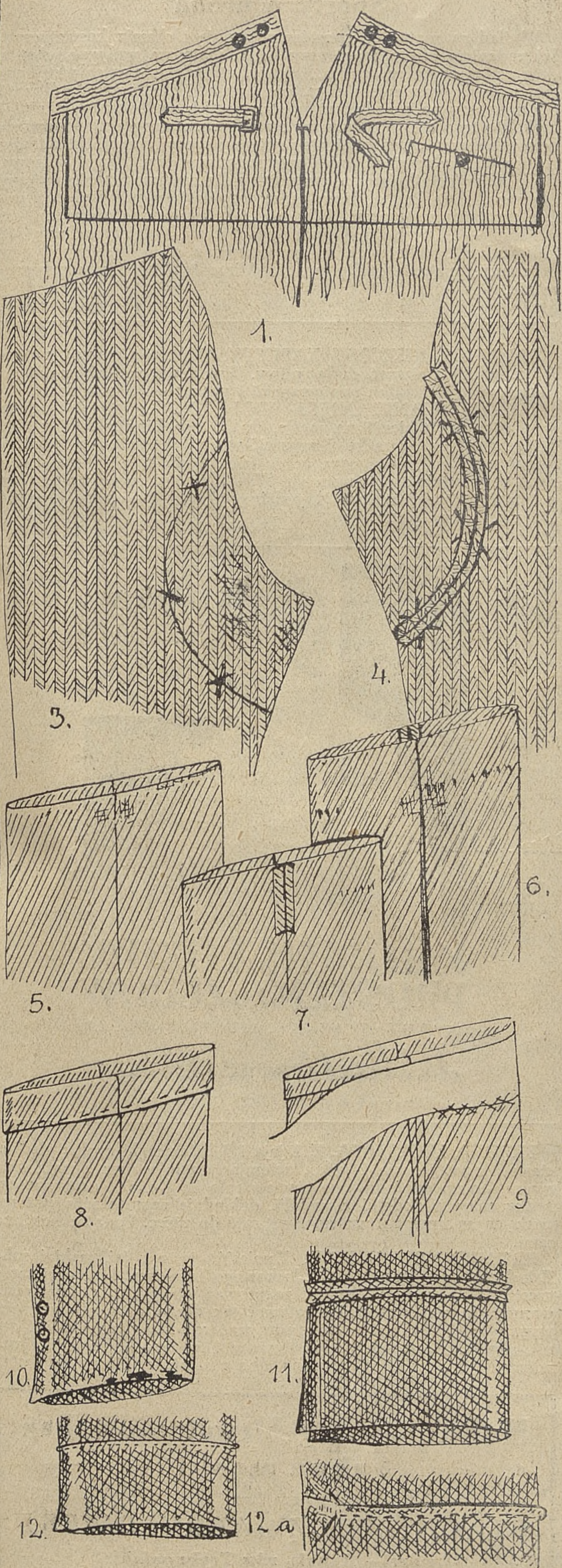
Lubię pierzastą panoramę wież i okrągłe banie kościołów, zlane krwią zachodu.

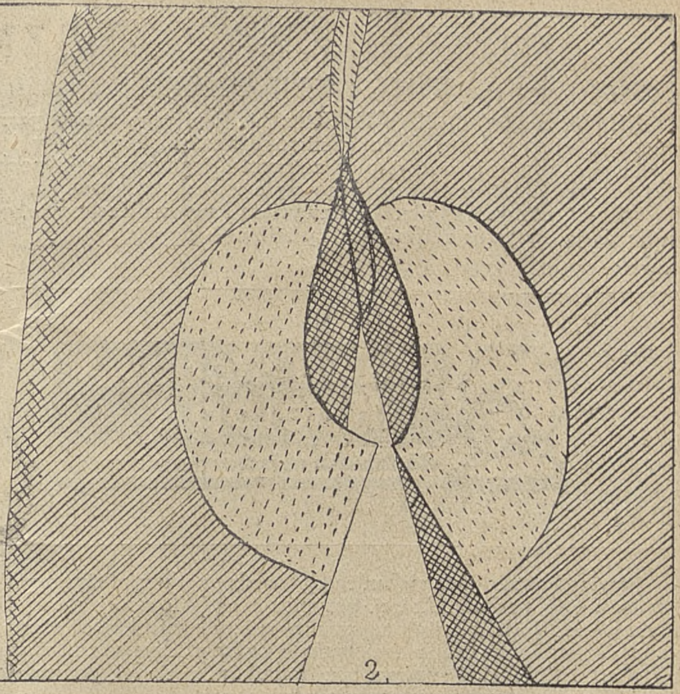
Lubię malutkie cukiernie, pachnące staremi ciastkami i pokłóconą, smutną parę zakochanych w kącie.

Lubię w dużem mieście straszne, masowe napięcie uczuć ludzkich, związane w pełną fałszów symfonję — ogromną i ciągnącą jak narkotyk.

Lubię kina, ich absolutną złudę i... wiele innych rzeczy.

HELENA MAŃKOWSKA





KĄCIK PRAKTYCZNY

NAPRAWIANIE UBRAŃ MĘSKICH.

Jest to sprawa dość skomplikowana dla pań nie znających tajemnic krawiectwa męskiego. Jeśli posiada się stosowne kawałki materjału, bieda jeszcze niewielka. Ale skąd wziąć materjał potrzebny jeśli kupiliśmy gotowe ubranie? Zazwyczaj drą się najpierw spodnie. Czasem trzeba poświęcić kamizelkę dla ratowania tej ważnej części ubrania. Ale można także wykroić kawałki z górnej części spodni, zakrytej przez marynarkę, rys. 1. Trzeba je oczywiście zastąpić innemi, dobrze dobranemi, i przyszyć je mocno, żeby w szwach się nie odpruły, gdyż spodnie w tem miejscu muszą być specjalnie wytrzymałe. Panie, które nie umieją wykończyć kieszeni, wykroją materjał wokoło, a listewkę pozostawią nienaruszoną.

Będąc w posiadaniu potrzebnych kawałków, rozpruwamy szwy w kroku, rys. 2 i zaznaczamy kredą kształt przyszłej łatki, znacząc krzyżykami punkty, które później powinny się zejść. Następnie należy wykroić uszkodzoną część podług kreski, położyć ją na nowym kawałku, zaznaczyć punkty krzyżykami i wykroić łatkę z dodaniem na szew, przyczem należy pamiętać, że trzeba dodać 2 razy, t. j. około 2½ cm, żeby łatka nie była za mała. Zawsze i pod każdym warunkiem należy łatkę krajać wzdłuż nitki, jak uszkodzony kawałek, inaczej będzie się w inną stronę wyciągał, a wskutek tego zmieni cały krój i podrze się wkrótce. Nie mówiąc już o tem, że wzór materjału musi się zgadzać. Należycie wstawioną łatkę przedstawia rys. 4.

Jeśli spodnie są tylko lekko wytarte, a jeszcze nie drą się, można wzmocnić przejrzyste miejsca w kroku a nawet na kolanach, podkładając je materjałem dobranym w kolorze. Materjał ten przypikowuje się drobnym ściegiem — na maszynie, jeśli przetarte miejsce jest zakryte — w rękach zaś na miejscach widocznych; rys. 2 przedstawia taki sposób z lewej strony; podszyty materjał przedstawiony jest w innym kolorze dla wyrazistości rysunku.

Spodnie, których dolny brzeg jest przetarty, można naprawić, wyzyskując obrąb założony do wnętrza. Jest on zwykle nieuszkodzony, bo ochroniony przyszytą tasiemką. Rys. 6 przedstawia odpruty obrąb, rys. 7 sposób, w jaki zeszywa się część, którą wyłożymy na wierzch, rys. 8 obręb wyłożony i przyfastrygowany. — Przed wyłożeniem należy zacerować przetarte miejsca; znajdą się one teraz na odwrotnej stronie, a spodnie będą o ½ cm dłuższe. Przyfastrygowany obrąb przyszywa się krytym ściegiem; imituje on wyłogi.

Jeśli sposób ten nie da się zastosować, trzeba dać zupełnie nowe wyłogi, na które dostarczy materjału górna część spodni. Albo poradzimy sobie, ucinając dołem założenie i przyszywając stosowną bortę, rys. 9, którą zakłada się po stronie wewnętrznej i przyszywa ściegiem krzyżowym.

Wytarty brzeg rękawów zakłada się głębiej, a jeśli rękawy byłyby przez to za krótkie, naprawia się je, przyszywając w wysokości 3—4 palców, nowe kawałki materjału dokładnie skrojone, z dodaniem na szew i założenie. Powstały szew wykończa się zakładeczką sznureczkową, rys. 10, 11, 12 i 12 a. Po założeniu brzegu wykończymy rękaw jak zwykle, rozporkiem pozornym albo prawdziwym.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

KILKA SŁÓW O KAWIE. Któż nie ceni tego aromatycznego napoju, który zdobył Europę mimo drakońskich zakazów i kar, jakiemi starano się początkowo zatrzymać jego zwycięski pochód! U nas w Polsce dzieli swe panowanie z herbatą, która, im bliżej Wschodu, góruje nad nią. Zato zwycięża kawa na Zachodzie, gdzie pije się ją, na wzór zachodnich sąsiadów — prawie o każdej porze dnia.

Powiadają, że kawa pobudza do bardziej materjalistycznych impulsów jak herbata, której przypisuje się własności raczej intelektualne... Jeśli tak jest naprawdę, można wnioskować, że kawa, spożywana zazwyczaj z śmietanką i cukrem, daje uczucie sytości, herbata zaś, lekka i spożyta bez dodatków, nie syci, pozwala więc bujać myśli lotnej i niczem nie obciążonej.

Nadużycie kawy sprowadza różne niedomagania i uszkodzenia systemu nerwowego, ale używana w miarę, stanowi nieszkodliwy a bardzo miły napój pobudzający.

Niegdyś była Arabja głównym dostawcą wonnej kawy i dziś jeszcze uchodzi arabska mocca za najszlachetniejszy gatunek kawy. Ale z czasem, gdy używanie kawy stało się coraz powszechniejsze, plantacje arabskie nie mogły zaopatrzyć wszystkich konsumentów.

Sprowadzamy więc kawę również z Jawy, Sumatry, z Ameryki środkowej i Południowej. — Najbardziej poszukiwane są kawy z Brazylji i Costarica. Najczęściej nie otrzymujemy jednak czystych gatunków, lecz mieszane. Hurtownie kawy wypróbowują coraz to nowe mieszaniny, których tajemnicy nie zdradzają i które stanowią ich specjalność.

Najczęściej kupujemy kawę paloną. Kto jednak umie pięknie i równo palić kawę, opala ją własnoręcznie, żeby zawsze mieć produkt o pełnym aromacie. Niekorzystnie jest kupować kawę zmieloną, bo mimo najszczelniejszego opakowania traci część aromatu.

Sposoby przyrządzania kawy są najrozmaitsze. Prawie każdy kraj wyrobił sobie inną metodę, odpowiadającą smakowi danego narodu. Nawet w tym samym kraju smak jest inny w różnych okolicach, a u nas każdy zabór zachował swój sposób.

Dużo zależy od młynka do kawy. Nieodpowiedni młynek może spowodować utratę części aromatu, jeśli nie zamyka się szczelnie. Młynek mielący za grubo nie pozwala na wydatne wyzyskanie miału. Najlepiej, bo najdrobniej, mielą młynki tureckie szczelnie zamknięte.

C. d. n.

BITE ZRAZY NADZIEWANE KISZONĄ KAPUSTĄ. Dusić kapustę z odrobiną smalcu. Osobno przysmażyć kostki słoniny i pokrajaną cebulę, ale nie zrumienić, dodać do kapusty wraz z kilkoma utartemi ugotowanemi kartoflami. Posolić masę i popieprzyć do smaku i napełnić nią bite zrazy, zwinąć, owiązać, przysmażyć, a następnie dusić do miękkości.

Sporty a uroda

W ślad za rozwojem sportów postępuje i chemja kosmetyczna. Jej zadaniem jest ochrona cery przed ujemnym wpływem słońca oraz zmian atmosferycznych. Wichry, utrata ciepła w chłodnej porze, wilgoć, promienie słońca, oto czynniki, których szkodliwość obserwujemy na przedwcześnie starzejących się twarzach wieśniaczek. Do tego celu posługiwano się dotychczas zgoła nieodpowiedniemi tłuszczami, ponieważ nie zawierały specyficznych składników roślinnych, odpowiadających wielostronnym wymogom ochrony. Brak ten wypełnił obecnie, przystępny dla każdego, krem sportowy „Ultrasol" Dra Lustra, który radzę wogóle jako podkład pod puder egzotyczny stosować. Dla osób o tłustej cerze wskazane jest mleczko — „Lityna" pod puder egzotyczny, tudzież roślinny róż „Miraculum". Ponieważ kolory czerwone mają wybitny wpływ ochronny, znajdzie roślinny róż „Miraculum" obszerne zastosowanie.

1173 Dr ZENON B.

SAŁATA Z KISZONEJ KAPUSTY. Odcedzić kapustę, pokrajać cebulki, wymieszać, dodać oliwy. Wymieszać ze śledziem drobno pokrajanym i kilku ugotowanemi i pokrajanemi kartoflami.

ZUŻYTKOWANIE MIĘSA WOŁOWEGO. Pokrajać cebulę w plasterki, zrumienić na maśle, dodać odrobinę mąki i zrobić z tego rumianą zaprażkę. Rozpuścić wodą lub buljonem, posolić, dodać pieprzu i nieco octu, a kto lubi, także grzybów namoczonych poprzednio i ugotowanych. Wrzucić mięso rosołowe i wolno gotować najmniej przez pół godziny. Przed wydaniem posypać siekaną zieloną pietruszką.

PRĘDKA LEGUMINA. Z 1 jaja i 3 łyżek mąki zrobić gładkie ciasto, dodać jeszcze 1 jajko, ucierając ciągle w tym samym kierunku, potem wlać do tego ciasta około ¼ l mleka ocukrzonego 3 dkg cukru z dodatkiem wanilji, dokładnie wymieszać, wylać na rynkę wysmarowaną masłem i wstawić do pieca. Podać z konfiturami.

ZRUMIENIONE KLUSKI. Zamiesić ciasto z jaj, mąki i soli. Z kuleczek wielkości orzecha laskowego formować kluseczki szpiczaste na końcach. W rondlu zagotować wodę z solą i smalcem, wrzucić do niej kluseczki i gotować tak długo, aż woda zupełnie wyparuje. Oczywiście należy potrząsać rondlem, żeby kluski się nie zlepiły. Następnie dodać tłuszczu i smażyć kluseczki na rumiany kolor. Podać ze śmietaną albo z sałatą z kiszonej kapusty.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

M. K. SCHODNICA. — Gumowe pończochy pierze się w płatkach mydlanych „Lux". Nie należy trzeć, lecz delikatnie potrząsać w płynie i osuszyć przykładaniem ręcznika.

ZOFJA RZ. — „Historyczne style" Henryka Cieśli może Pani nabyć u autora. Adres: Lwów, Muzeum Przemysłu Artystycznego. W książce tej znajdzie Pani wyjaśnienia dla swoich wszystkich wątpliwości.

? — Haft angielski jest istotnie bardzo modny, nietylko przy bieliźnie osobistej i stołowej, ale — jak już zresztą czytała Pani zapewne w naszych korespondencjach o modzie — zdobione są nim bluzki i całe suknie. Z materjału posiadanego przez Panią, można skombinować następujący model: suknia z żorżety beige cała zahaftowana; dół sukni wykończony wolantem z tiulu beige, a na biodrach dwa węższe tiulowe wolanciki.

ZNISZCZONE RĘCE. — O pielęgnowaniu rąk były w „Świecie Kobiecym" artykuły z receptami, oraz liczne wzmianki w „Odpowiedziach redakcji". Trudno wszystko powtarzać; może Pani zechce przejrzeć poszczególne numery. Jeśli pragnie Pani mieć środek, w skład którego wchodzi cytryna, radzimy następujący płyn:

wycisnąć sok z świeżej cytryny, zważyć i dodać taką samą ilość gliceryny, oraz wody kolońskiej. Stosować zawsze po umyciu; kilka kropel wetrzeć w ręce, a nadmiar usunąć ręcznikiem. Płyn wygładza szorstkość i wybiela skórę.

POD ZNAKIEM OSZCZĘDNOŚCI. — Wyszukiwanie t. zw. tanich źródeł zakupu osiąga często wprost przeciwny skutek. Materjały są zazwyczaj liche i mają różne braki, które występują dopiero w noszeniu. Wełna powinna być w dobrym gatunku, jeśli ma się dobrze nosić. Nasze znane firmy nie są wcale droższe od pokątnych sklepów, a wzamian mają lepszy towar i sympatyczniejszą obsługę. Np. w jednej z najstarszych firm we Lwowie S t a c h i e w i c z i A b r y s o w s k i, Rynek 32, znajdzie Pani wielki wybór materjałów na garderobę wiosenną dla siebie i męża.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

ORT-OT: O J a s i u D r ę c z y c i e l u. Wyd. M. Arcta. — Przemiła książeczka z 29 ilustracjami A. Gawińskiego zachwyci najmłodszą dziatwę, wpoi w jej serduszka miłość do zwierząt i oduczy od wielu brzydkich narowów.

Do firm współdziałających w swym zakresie produkcji na niwie samowystarczalności krajowej, które popularność powszechną i rozgłos zdobyły doskonałemi wyrobami o wysokiej zdolności konkurencyjnej, zalicza się również firma „Axela", która nie pomija żadnej okazji i imprezy nastawionej na propagowanie rodzimej produkcji, zdobywając rynek wyrobami jakościowo najwyżej postawionemi. Dzięki tym zakładom, które nie szczędzą kosztów i nakładów oraz zabiegów około stałego ulepszania wyrobów, konsument polski darzy wytwórczość krajową coraz większem zaufaniem, wypierając z obiegu handlowego fabrykaty zagraniczne, atakujące z zawziętością rynek polski.

Poniżej przytaczamy najgłówniejsze artykuły, rozpowszechnione we wszystkich dzielnicach rynku krajowego pod popularną marką „Axela", wytwarzaną przez tę wytwórnię: „Axela" krem od piegów, opalenizny etc., mydło „Axela", „Rewax" — znakomita farba na włosy, „Axela" Orizalina, Regenerator włosów „Axela". — Zaznaczyć tu musimy, że idąc na lep szumnej reklamy. nieuzasadnienie na polu farb na włosy, trzymamy się przeważnie i stosujemy z nawyknienia fabrykaty obcokrajowe z wyraźnym uszczerbkiem dla produkcji rodzimej.

Poza wymienionemi preparatami firma „Axela" wytwarza znakomitą wodę do ust „Axela", proszek i pastę do zębów, wodę Chinową, dalej pierwszorzędne i ulubione u pań perfumy w najróżniejszych odmianach szlachetnych i oryginalnych zapachów, wody kolońskie i kwiatowe oraz wiele innych artykułów.

JERZY GUTSCHE: C z e m b y ć m o ż e m y? Nakład Księgarni św. Wojciecha. — Ukazała się książka, która jest bardzo dobrym przeglądem kwestyj, zaprzątających umysł starszej młodzieży. Autor, rzuciwszy w tytule pytanie „Czem być możemy?", otworzył młodemu pokoleniu wrota do gmachu przyszłości, który już sama młodzież musi zdobywać, czerpiąc tylko ze wskazówek doświadczonego doradcy. Nie chodziło mu wszakże o same szczegóły informacyjne. Sięgnął głębiej do psychiki młodego Polaka i potrącił o tak ważny dziś problem uczenia się „niezdolnych", protestując przeciw szkodliwemu przesądzaniu kwestji na ich niekorzyść. — Całokształt uwag autor umiał podać w zgrabnej, lekkiej, feljetonowej formie, upiększając ją trafnym doborem aforyzmów.

JERZY BANDROWSKI: S o s e n k a z w y d m. Opowieści. Nakład Księgarni św. Wojciecha. — Tęsknotę i miłość morza wzmagają obrazki, artykuły i książki. Dzięki „Zolojce" Bandrowskiego poznaliśmy życie rybaków w Jastarni. Teraz ten sam autor daje szereg nowel, stosownych i dla dorastającej młodzieży, z przedziwnych przeżyć mieszkańców Helu. Rozszerzył jednak przedmiot na rzeczy nieosobowe, nawet martwe, tworząc piękne baśnie nowoczesne. Dwie główne zalety tych opowieści to znajomość „terenu" i życia, oraz prostota stylu. — „Sosenkę z wydm" zaliczyć można do najmilszych, najzdrowszych i najbardziej pouczających opowieści dla wszystkich warstw, począwszy od wieku młodego.

PREMJE DLA PÓŁROCZNYCH PRENUMERATOREK „ŚWIATA KOBIECEGO" na rok 1931

Każda Prenumeratorka, która nadeśle zgóry półroczną prenumeratę t. j. zł 20, otrzyma bezpłatnie do wyboru jedną z następujących książek:

I. Almanach „Swiata Kobiecego"
II. „ „ „
III. „ „ „
IV. Almanach „Świata Kobiecego"
V. „ „ „
VI. „ „ „

SZELBURG EWA: Polne grusze (powieść)

Na koszta przesyłki i opakowanie premji należy przekazać zł 1·50

PIĘĆDZIESIĄT PIEŚNI NA FORTEPIAN Z PODŁOŻONYM TEKSTEM

UŁOŻYŁ: EDMUND WALTER

ALARY J. „Cudzoziemiec" — BARTHELS Art. „Pod pantoflem", „Ideały", „Oj, ten Mazur" — BIZET G. „Habanera" — BRAGA („Śpiewka Neapolitańska"), „Canzonetta Napolitana" — CHOPIN Fr. „Zakochana", „Marzenie", Pierścień", „Życzenie", „Moja pieszczotka" — COOTE C. „Moja Królowa" — FILIPPI F. „Czemu" — FLOTOW „Marta" (Wyjątek z Finału), „Marta" (Już wiosna wróciła) — GASTALDON S. „Pieśń zakazana" — HALEVY „Żydówka" (Arja) — KOMOROWSKI J. „Kalina", „Nowa miłość" — KREBS C. „Do Niej" — LUBOMIRSKI K. „Nigdyż", MONIUSZKO St. „Dumka", „Krakowiak", „Dwie zorze", „Grajek", „Gdyby rannem słonkiem", „Kozak", „Krakowiaczek", „Kum i kuma", „Pieśń wieczorna", „Pieśń wojenna", „Pieśń z opery Halka", „Piosnka żołnierza", „Prząśniczka", „Sokoły", „Tułaczka", „Wędrowna Ptaszyna", „Złota rybka". — OFFENBACH „Opowieści Hoffmanna" — PALADILHE E. „Przy mandolinie" — RADWAN A. „Kruk" — REICHARDT Al. „O oczko me! O gwiazdko ma!" — SCHUBERT Fr. „Dziewczę i śmierć", „Serenada", „Wędrowiec", „Polna Różyczka" — SCHUMANN R. „Nie ronię łez" — WAGNER R. „Tannhäuser" — WALLACE W. „Maritana".

Powyższy album otrzymują Abonentki jako premję za dopłatą zł 2·—

OGRÓD POŁONIECKIEGO WE LWOWIE

Przystanek autobusów B i C **UL. PONIŃSKIEGO 21** **Przystanek autobusów B i C**

WIOSNA 1931 **WIOSNA 1931**

RÓŻE

Róże krzaczaste w najpiękniejszych odmianach i kolorach

1. KOLEKCJA 10 RÓŻ za ZŁ 10

1. Lady Hillingdon, pomarańczowo-żółta
2. Mrs. Herbert Stevens, kremowo-biała
3. Harry Kirk siarczano-żółta
4. Golden Ophelia, złoto-żółta
5. Général Mac Arthur, szkarłatno-czerw.
6. Jonkheer I. L. Monk, śmietankowo-biała, wewnątrz żółta
7. Richmond, szkarłatno-karmazynowa
8. Mons. Joseph Hill., łososiowo-żółta
9. Mme Léon Pain, łososiowo-różowa, z odcieniem pomarańczowym
10. Mme Butterfly, morelowo - łososiowa z odcieniem złoto-żółtym

2. KOLEKCJA 10 RÓŻ za ZŁ 10

1. Louise Cathérine Breslau, rakowo-miedziano-pomarańczowa
2. Mme Édouard Herriot, koral.-różowa
3. Indenpendance Day, pomarańczowo-miedziana
4. Général Jacquiminaut, aksamitno-czerwona
5. Freiburg II, srebrzysto-różowa
6. La Tosca, atłasowo-różowa
7. Geisha, ciemno-pomarańczowa
8. Gloire de Holland, szkarłatno-czerw.
9. Mme Jules Bouché, śmietankowo-biała
10. Georgeous, czerwono-pomarańczowa

Róże wielokwiatowe (Polyantha)

3. KOLEKCJA 10 RÓŻ za ZŁ 12

1. Aeronchen Müller, lśniąco-różowa
2. Ellen Poulsen, ciemno-różowa
3. Erna Teschendorff, karmazynowo-czerwona
4. Gruss an Aachen, łososiowo-różowa
5. Jessie, karmazynowo-wiśniowa
6. Norbert Levavasseur, rubinowo-czerw.
7. Orleans-Rose, cynobrowo-czerwona
8. Orange King, pomarańczowo-żółta
9. Rödhätte, wiśniowo-czerwona
10. Katherine Zeimet, czysto biała

4. KOLEKCJA RÓŻ PIENNYCH 10 SZT. ZŁ 45

1. America, brzoskwiniowo-czerwona
2. Admiration, kremowo-różowa
3. Eugénie Boullet, karmazynowo-czerw.
4. Carl of Gosford, karmazynowo-czerw.
5. Freiburg II, srebrzysto-różowa
6. Frau Ida Münch, śmietankowo-żółta
7. Frau Karoline Druschki, śnieżno-biała
8. Gen. Sup. Arnold Jansen, ciemno-karminowa
9. Hugo Dickson, karmazyn.-szkarłatna
10. Mrs. Henry Morse, różowa

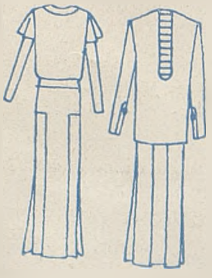
W powyżej wyszczególnionych kolekcjach zamieściliśmy najpiękniejsze z istniejących odmian. Prosimy zamawiać nie później jak w marcu, gdyż nie możemy ręczyć czy późniejsze zamówienia będziemy w możności uskutecznić. Spodziewamy się, że nasze kolekcje zarówno dla przepięknych odmian jak i dla niepraktykowanych dotąd niskich cen znajdą wśród amatorów i znawców licznych odbiorców.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34



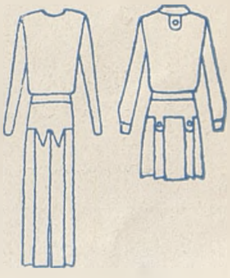


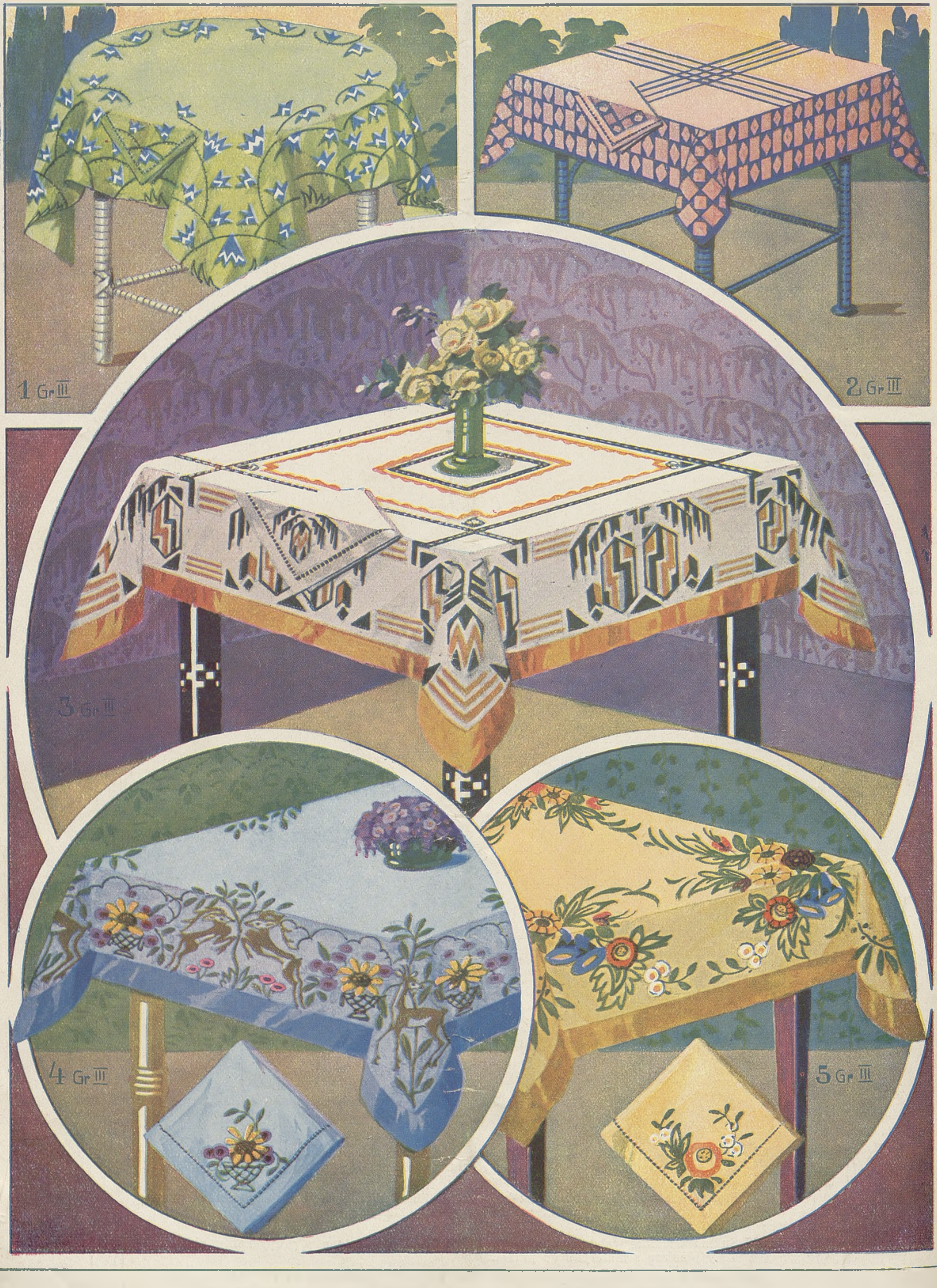
3555 Urocza suknia wiosenna z lekkiej gładkiej wełny. Spódniczka ożywiona wstawionemi częściami rzucającemi odstające fałdy, kołnierzyk i pasek wykończone kokardkami ze szkockiej tafty. Godne uwagi są nowe epolety.

3556 Piękny komplet z krepelli jasno-beige Krótki kaftaniczek bez kołnierzyka i suknia z paskiem o kroju niewymyślnym. Jako przybranie służą wstawiane plisy z poprzecznemi zakładkami.

3557 Suknia z lekkiej wełny. Spódniczka przyszyta w zęby, ułożona w grupy kontrafałdów. Mały plastron z materjału do prania.

3558 Sukienka dla dziewczynki z wełnianej krepy pastelowo-niebieskiej. Przyszyta spódniczka ułożona w fałdy; biały kołnierzyk płócienny i krawatka z barwnem przybraniem.




1 Gr III
2 Gr III
3 Gr III
4 Gr III
5 Gr III